Nr. 1. Lwów — Niedziela dnia 1 Stycznia. **Rok 1893.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. ... Półroczna ...
Kwartalna ... Roczna 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika N. 9.

Dziś:	Nowy Rok	N. pered Rożd.	Adres Redakcyi i Administracyi:	Naczelny Redaktor i Wydawca Ludwik Masłowski.	Wschód słońca g. 7 m. 58	Długość dnia g. 8 m. 12
Jutro:	św. Makarego	Julyanny m.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ 4 „ 10	Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 31 grudnia.

Od paru tygodni toczy się w Niemczech spór dziennikarski o militarny projekt kanclerza, odesłany, jak wiadomo, przez parlament do osobnej komisyi, która zacznie swą pracę 10 stycznia. Jak rząd ułoży się z tą komisyą, tak następnie uchwali pełna izba, idzie więc o to, aby w tej pierwszej instancyi sprawa projektu nie przepadła. Dlatego to właśnie dzienniki opozycyjne teraz przedstawiają wszystkie swe argumenta, brane przeważnie z dziedziny ekonomicznej, a popierane nadto cytatami z mów różnych ministrów, którzy zapewniali w tym roku, że pokojowi nic nie grozi. Naród ugina się pod ciężarem podatków i za wiele ludzi poświęca zawodowi militarnemu; ztąd coraz większe niezadowolnienie, coraz liczniejsza emigracya, upadek rolnictwa i wszelkiej produktywnej pracy, wzrost socyalizmu, będącego przednią strażą rewolucyi społecznej i w rezultacie wszystkiego niechęć do parlamentarnej formy rządów. Reguła *si vis pacem para bellum* jest w ogóle słuszna, dopóki w wykonywaniu jej nie ma przesady. Trzeba tę regułę tak rozumieć, że naród nie powinien być zaskoczony; jeśliby zaś chciano na wypadek jakiejś nieprzewidzianej wojny ciągle wszystkie siły społeczne zużywać na wojsko, natenczas naród mimowolnie pocznie się odwracać od tej formy, w której żyje, albowiem wyda mu się ona nieznośną, nienaturalną, sztuczną, skoro sztucznej potrzebuje podpory. Na szczęście, nie ma rzeczywistej potrzeby powiększać zbrojności, jest tylko przesadny apetyt militarzystów. Jak każdy profesor gimnazyalny uważa swój przedmiot za najważniejszy i na rzecz jego radby wszystkie inne uszczuplić, tak militarzyści za nic mają względy ekonomiczne, przemysłowe, intelektualne, widzą i szanują tylko jeden wzgląd wojskowy, a ledwo się im zrobi jakiś zarzut, wnet skarżą się na upadek patryotyzmu i zmysłu samozachowawczego, gotowi są nawet podejrzywać o zdradę.

Tak mówią niemieccy opozycyoniści przeciw militarnemu projektowi. Rzecz naturalna, że dzienniki półurzędowe przemawiają wbrew odmiennie, ale nie nazywają opozycyonistów ani zdrajcami, ani nawet letnimi patryotami. Starają się ich tylko przekonać, że powiększenie armii jest potrzebne i robią to bardzo zręcznie. Jedno wszelako ogromnie im zawadza: to wszystkie owe zapewnienia pokojowe, dawane tyle razy przez różnych ministrów. Co zrobić z tym fantem? jak powiedzieć, że najpiękniejsza mowa nie jest żadną rękojmią pokoju? że co innego nieraz się mówi, a co innego myśli? Trzeba przyznać, iż za przykładem hr. Capriviego zaczęto w trójprzymierzu zanadto gorliwie tępić „bakcylusa zaniepokojenia“; istotnie wytępiono go tak radykalnie, że teraz społeczeństwa nie chcą brać na siebie nowych ciężarów wojskowych, uważając je za zbyteczne, skoro wszystkie rządy zgodnym chórem zapewniają, iż pokojowi nic nie grozi. Pozostaje tylko przez porównanie dochodzić do wniosku straszniejszego niżby się chciało; pozostaje zadać społeczeństwu taką dozę strachu, aby zapomniało o wszystkich razem pokojowych mowach ministrów i znowu poczuło w sobie bakcylusa zaniepokojenia. I to właśnie robi *Norddeutscherka*, a za nią inne półurzędowe dzienniki. Więc najpierw wykazują one, że od roku 1870 do dziś Francya powiększyła swą armię o 1.173 batalionów, 308 szwadronów i 4.908 dział, bo miała przed 22 laty 614 batalionów, 342 szwadr. i 3.278 armat, a teraz ma 1.787½ bat., 650 szw. i 8.176 dział. Po przyjęciu militarnego projektu Niemcy jeszcze nie staną na równej stopie z Francyą, a trzeba nadto doliczyć całą potęgę rosyjską, wynoszącą przeszło 1.500 batalionów armii gotowej do boju. Hr. Caprivi w ostatniej swej mowie rzekł otwarcie, iż prawdopodobieństwo wojny na dwóch frontach nie jest wykluczone, więc obie te obce armie trzeba uwzględniać, gdy się układa preliminarz zbrojności niemieckiej. Zdaniem *Norddeutscherki*, stosunek sił zbrojnych dzisiaj jest taki, że nietylko istnienie zjednoczonych Niemiec, ale nawet sam państwowy byt narodu jest zagrożony. To pismo ostrzega przed za wielkiem zaufaniem w dzielność wojsk niemieckich. Świetnie biły się one w r. 1870—71, ale też były to wojska wypróbowane w dwóch kampaniach (1864 i 1866) i dowodzone przez wyjątkowo znakomitych i doświadczonych wodzów. Teraz natomiast wszystko nowe w armii niemieckiej: żołnierze nie wąchali prochu, a dowódzcy nie zdali egzaminu na wojnie. Uwzględnić jeszcze trzeba to, że teraz będzie całkiem nowa taktyka — jaka? tego nikt nie wie, — nowa broń, nowy proch, niedający dymu, a więc i zasłony. To wszystko niezmiernie utrudnia zadanie armii niemieckiej. Jeśli ona nie zdoła odrazu zająć stanowiska atakującego wszędzie i zawsze, to się znajdzie w położeniu jeszcze trudniejszem, bo będzie musiała stosować się do woli przeciwnika, zamiast mu swoję narzucać. A jeśli w skutek tego terenem walki stanie się ziemia niemiecka, to straty będą po prostu nieobliczone, choćby klęsk taktycznych nie było;— będą nieobliczone, gdyż nieprzyjaciel pocznie rujnować wioski i miasta, palić, brać kontrybucyę, szerzyć przerażenie i upadek ducha, a co znaczy siła ducha między Niemcami, najlepiej dowodzi rok 1870—71. Wówczas, pomimo całej świetności kampanii, Niemcy wpadali w chorobliwą trwogę, jeśli tylko przez dni kilka nie było depeszy o nowem zwycięstwie. Tu ze smutkiem przyznaje *Norddeutscherka*, że Niemcy wogóle są płochliwi, niedość hartowni, jedna klęska może ich zdezorganizować. Przybywa wreszcie jeszcze jedna niewygoda wojny na terenie niemieckim, oto niepodobna będzie ściągnąć rekrutów z ziemi zajętej przez nieprzyjaciela, przepadną zapasy militarne i t. d. Słowem, co wróg zdobędzie nie stoczywszy jeszcze ani jednej bitwy, to utracą Niemcy, a natomiast one zdobędą to wszystko na nieprzyjacielu, jeśli wejdą do jego krain. Więc trzeba sobie z góry powiedzieć, że Niemcy muszą prowadzić ofensywną wojnę i odpowiednio do tego się przygotować, a zatem przyjąć bez zmiany projekt militarny, jako najmniejsze nieszczęście, najmniej gorzkie lekarstwo i najtańszy środek.

Dawno już tak otwarcie nie mówiły półurzędowe pisma niemieckie o mieczu stale wiszącym nad Europą. Po długich zapewnieniach pokojowych, do których się już przyzwyczajono, mowa taka czyni silne wrażenie. Także to źle się nowy rok zaczyna?! — wołają wszędzie i pytają: cóż się nagle stało?

Nie stało się właściwie nic. Potrzeba uzyskać od parlamentu zatwierdzenie militarnego projektu, więc się czyni atmosferę bardziej ciężką, niż jest w istocie. Ale coś stać się może. Francya znajduje się w takim stanie, że trudno przewidzieć, jak się tam wypadki obrócą. Może armia wystąpi na widownię, aby zrobić porządek między kilką złoczyńców z jednej strony, a podnoszącą się rewolucyą z drugiej. Same wypadki mogą wysunąć na czoło jakiegoś nieznanego dziś jenerała, który zdobywszy władzę, zechce ją utrwalić szczęśliwą wojną. Co prawda, wydaje się to bardzo nieprawdopodobne, aby w zmurszałem społeczeństwie francuskiem powstał ogień zapału i obudziły się wielkie ambicye, skłonne do wielkich hazardów, lecz... kto wie!... może!... I kto, obarczony wielką odpowiedzialnością przed narodem i historyą, musi w dal patrzyć i przewidywać wszystko, [illegible] owej ewentualności lekceważyć nie m[illegible]

W sprawi[illegible]kiej.

Otrzymujemy nas[illegible] mo:

Kilka uwag autoro[illegible] u „W sprawie ruskiej“ umieszczo[illegible] *Przeglądzie* w Nr. 298.

Wiele artykułów [illegible] ruskiej publiczność już przeczyta[illegible] nie miał się tak dalece z praw[illegible] na który chcę odpowiedzieć kilku[illegible] a to dla tego, aby się nie zdawa[illegible] nim wszyscy zgadzają. Otóż nikt ni[illegible], aby kler ruski nie tłumaczył ludo[illegible] dziesięciu przykazań Boskich, na których [illegible] cała moralność chrześcijańska, a małe dzieci potrafią je po kolei wyliczyć. O przykazaniach kościelnych nie ma autor pojęcia, jeżeli twierdzi, że są to przepisy hygieniczne. To nie są przepisy hygieniczne: to są przepisy [illegible] uczynki dobre, za wypełnienie których spodziewać się można nagrody od Boga za życia i po śmierci, które i najbiedniejszy wypełnić może; których wypełnianie zaznacza różnicę między prawdziwymi chrześcijanami, a chrześcijanami tylko z imienia i niechrześcijanami. Kto kościelne przykazania wypełnia, wypełnia uczynki dobre; ten zwykle i Boskie wypełnia; i nie może nigdy na sumieniu mieć dziesięciu grzechów głównych; bo mały katechizm poucza dzieci, iż grzechów głównych jest tylko siedm. Winy ludu przypisuje autor ruskiemu księdzu, a nie pomyślał, że nie tak łatwo wyplenić złych skłonności w chłopku, jak chwasty na roli; a ile to plewienie tych ostatnich rok rocznie kosztuje? A jednostki z inteligencyi czyż nie zbaczają często gorzej niż chłopek; chociaż mają osobny środek przeciwdziałający w wychowaniu i nauce? albo nie jest ogólnie uznanem za prawdę, że im bliżej miasta chłopek mieszka, tem gorszy? Czytanie cytowanego artykułu nasuwa mi myśl: że autora słudzy do cerkwi pójść chcieli w święto i to go źle usposobiło przeciw przykazaniom kościelnym tak dalece, że nie w cerkwi zobaczył źródło cywilizacyi naszego chłopka, ale w w[illegible] s k u! Że ubóstwo i nędza jest po niektórych wsiach i że chłopek do wsi z ziemi przywiązany nie z rozkoszy i winy ruskiego księdza emigruje, to każdy rozumie. Że zabobony najczęściej nieszkodliwe są u chłopków, to nic tak bardzo zdrożnego, a nie-chłopki czyż ich nie mają?

Ks. T[illegible]

KORESPONDENCYE.

Warszawa 29 grudnia.

Chociaż to nie należy do wielkiej polityki, którą się tak lubimy zajmować ze stratą nieraz dla naszych rdzennych interesów, sądzę, że wiązkę wiadomości z naszego warszawskiego światka literackiego i artystycznego z ciekawością przeczytają wasi czytelnicy, zwlaszcza, że posyłam je świeże i z pierwszej ręki.

Kto dawno nie widział Warszawy, ten dostrzeże niezwykły ruch i to ruch dodatni w naszym świecie różnostronnej pracy umysłowej. Wydawnictwo n. p. książek w ostatnich latach zwiększyło się tak dalece, że w tym roku dwa razy tyle wyszło dzieł nakładem tutejszych księgarń, aniżeli w roku zeszłym. Wielki kapitał poczyna u nas na sposób zagraniczny, coraz częściej zawierać spółkę z dziennikarstwem. Nie chcę sądzić, czy to jest lepiej, czy gorzej, ale konstatuję fakt, że Warszawa w rękach wielkich kapitalistów, lub spółek finansowych posiada kilka już wydawnictw peryodycznych i tak *Słowo* jest własnością konsorcyum akcyonaryuszów, *Gazeta Polska* należy do firmy Kronenbergów, nareszcie *Bibliotekę Warszawską* i petersburski *Kraj* nabył p. J. G. Bloch, znany bankier i przedsiębiorca kolejowy. Nie dość na tem. Chodzi tu pogłoska, że po nowym roku wkrótce *Kuryer Codzienny* stanie się własnością pewnej wielkiej tutejszej firmy przemysłowej.

W teatrach naszych w ostatniej dobie, można powiedzieć, kipi życie. Niewątpliwie konkurs *Kuryera Warszawskiego* znacznie się do tego przyczynił, ale też i publiczność warszawska jest tak w teatrze rozmiłowana, że rzadko drugiej podobnej szukać. O rezultatach konkursu już wiecie, co wszakże wiedzieć należy jeszcze, to, że od czasu objęcia głównego kierownictwa artystycznego w dramatycznych rządowych teatrach warszawskich przez pana Szymanowskiego, istotnie poczęło się dziać w gospodarstwie teatralnem lepiej, tembardziej, że pułkownik Karandiejew, trzeba mu oddać sprawiedliwość, okazuje bardzo wiele dobrych chęci i idzie na rękę panu Szymanowskiemu. Oryginalnych też nowości dyrekcya posiada w zapasie kilka, a wśród nich jest jedna komedya w pięciu aktach, która, jak zapewniają, napisana jest z ogromnym talentem. Nosi ona tytuł: „Zdrowi i pokaleczeni“. Autorem jest Żegota Krzywdzic, naturalnie jest to pseudonim, ci jednak, co czytali tę pracę utrzymują, że ją napisał wytrawny i skrystalizowany talent: postacie wszystkie głęboko zarysowane, a humor ma być iście dyabelski i maestrya w układzie wielka. Mówią, że autor „Zdrowych i pokaleczonych“ dla osobistej satysfakcyi maskuje się, bo chce się przekonać, jakie zrobi wrażenie na wielkiej publiczności rzecz świetnie napisana, a autor jeszcze nie znany. Powiadają też, że autor „Zdrowych i pokaleczonych“, obok wielkiego talentu, jest niezmiernie drażliwy.

Rusini i Polacy.

Pod powyższym tytułem *Wiener Allg. Ztg.* zamieszcza następujący artykuł:

Wzajemne stosunki między Rusinami a Polakami w Galicyi zmieniają się jak pogoda jesienna: dziś ugoda, witana w całym kraju z wielką radością i entuzyazmem, jutro obopólne wyrzuty i groźby — a potem znów wszystko *da capo al fine*. Obustronne podrażnienie przybiera niekiedy takie formy, że ci, którzy galicyjskie stosunki znają tylko z pism codziennych, mogliby sądzić, iż między obu tymi narodami istnieje przepaść nie do przebycia, a [illegible] jest tak wielkie jak między Czechami i Niemcami w Czechach. Lecz najbliższe dni znów przynoszą zmianę; obustronne skargi milkną, a oba narody na wszystkich polach usiłują przewyższyć się w wzajemnych ustępstwach. Już z tych tak często zmieniających się politycznych usposobień, każdy myślący polityk musi wysnuć wniosek, że stosunki galicyjskie są zupełnie inne niż w Czechach, i że w Galicyi tak często powtarzające się zawieszenia broni mogłyby się z łatwością w trwały przemienić pokój. W istocie też o jakiejś prawdziwej nienawiści narodowej między od wieków żyjącymi razem Polakami i Rusinami, mowy być nie może. Jeśli się rzuci okiem na historyę ziem ruskich pod dawnem panowaniem rzeczypospolitej polskiej, to łatwo przekonać się można, że przyczyną wszelkich walk polskich kolonistów z dawnymi mieszkańcami tych ziem, były tylko sprawy socyalne, nigdy zaś zatargi polityczne lub narodowościowe.

Od czasu upadku Polski, narodowa samoistność Rusinów nigdzie nie jest tak szanowaną i pielęgnowaną, jak była za czasów polskich; nie dzieje im się lepiej ani w Rosyi, ani nawet w Austryi. Przecież każdy historyk wie, że podczas rządów dawnej rzeczypospolitej polskiej w ruskich prowincyach cały rząd stosował się do mowy i zwyczajów mieszkańców tych ziem, a nawet królewskie reskrypta i orędzia do dygnitarzy w ziemiach ruskich, były pisane po rusku. Jeśli mimo tego istniały jakieś spory i niezadowolnienia, które niekiedy nawet wywoływały krwawe walki, to przyczyną ich były tylko kwestye socyalne: były to walki poddanych ruskich chłopów ze szlacheckimi polskimi ich panami.

Sama ruska kwestya — jeśli się od niej odłączy wszelkie obce wpływy — jest niczem innem, jak tylko rolniczo - socyalnym ruchem. Twierdzenie to łatwo udowodnić.

Przyjrzyjmy się tylko bliżej socyalnym warstwom i politycznym stronnictwom wśród ludu ruskiego w Galicyi. Co najmniej 90 proc. ludności ruskiej w Galicyi stanowią chłopi; jeszcze przed kilku dziesiątkami lat, oprócz ruskiego duchowieństwa nie istniała prawie żadna ruska inteligencya, gdyż wszyscy „wykształceni“ synowie wieśniaków zawsze przyznawali się do narodowości polskiej. Każde zgromadzenie Rusinów w Galicyi, jest jeszcze i dziś jedynie zebraniem wieśniaków, w którem kilku nauczycieli lub księży rej wodzi. Na zgromadzeniach tych g r o s ich t. j. wieśniacy, nigdy nie występują z żadnemi skargami na ucisk narodowościowy, żądania, jakie stawiają, tyczą się ściśle kwestyi ekonomiczno-gospodarczych. W kwestyi tej idą też zgodnie wszystkie ruskie stronnictwa: moskalofile, narodowcy i radykali. Prawdziwy zaś ruch narodowościowy mógłby powstać tylko wtedy, gdyby istniał w istocie jakiś ucisk lub też pominienie narodowych potrzeb ludu. Czegoż jednak żąda ruski wieśniak galicyjski pod tym względem? Oto chce on bez przeszkody używać swej rodzinnej mowy, chce, aby dzieci jego uczyły się po rusku, żąda wreszcie, aby w sądach i urzędach język ruski był równo uprawniony z językiem polskim. A czyż w Galicyi inaczej się dzieje? W całym kraju nie ma ani jednej ruskiej wioski, w którejby była polska szkoła i nie ma żadnego urzędu, któryby nie załatwiał po rusku wszystkich spraw z Rusinami. Gdy więc mimo to ruski wieśniak jest niezadowolniony, gdy mimo to opuszcza swój kraj rodzinny, aby wyjść do Brazylii, albo nawet porzuca swą wiarę, aby osiedlić się w Rosyi, robi to z innych, a nie z narodowych pobudek.

Nie chcemy głębiej wdawać się w tę sprawę i rozstrzygać kto temu winien, że chłop cierpi nędzę — czy szlachta, żydzi, duchowieństwo, urzędnicy, czy też wszyscy razem. Faktem jest, że nędza istnieje, a jest ona tak samo rezultatem ogólnych gospodarczych stosunków produkcyjnych i zarobkowych, jak nędza wśród robotników fabrycznych, której nie usuną z widowni świata ani długie artykuły dzienników, ani wszelkie ministeryalne reskrypta. Co atoli ruchowi ruskiemu w Galicyi nadaje charakterystycznej cechy, to ta okoliczność, że wyzyskano go dla politycznych celów. Podczas gdy ekonomiczny ruch między proletaryatem galicyjskim wszelkie narodowościowe tendencye usuwa na plan drugi, tu ze zdziwieniem patrzymy, iż ruch ściśle ekonomiczny służy w pierwszej linii za godło do swarów narodowościowych, do swarów — które całej masie są zupełnie obce — a służą tylko do zaspokojenia dążeń ambitnych jednostek, w tym zaś razie do zaspokojenia ambicyi ruskiego duchowieństwa.

Na tę sprawę tak samo musiał się zapatrywać i Namiestnik Galicyi hr. Badeni, wydając niedawno znany swój reskrypt *), w któ-

*) Nie był to żaden reskrypt lecz list prywatny Namiestnika do trzech książąt ruskiej Cerkwi w Galicyi. — Przyp. Red. *Przeglądu.*

---

14)

Z Chicago do Europy.

(Ciąg dalszy).

Gdybym chciał traktować w podobny sposób jak gmach *Worlda* wszystkie osobliwości Nowego Jorku, które zajmują przybysza ze starego świata, to nie krótkie fejletony, ale całe tomy musiałbym pisać. Łaskawy czytelnik zrozumie teraz, że jadąc na wystawę do Chicago warto się kilka dni zatrzymać w *empiry City*, bo mając dobrego przewodnika, nie zazna się z pewnością nudów. Jako szczególniej godne widzenia polecam: Posąg wolności Bartholdiego, most brooklyński, Broodway, V. Avenue, prześliczny park t. zw. centralny, *Madison Square-Garden* (olbrzymi gmach ze salą balową, mogącą pomieścić przeszło 10.000 ludzi z teatrami etc.), gmachy gazet i wreszcie wycieczkę Hudsonem w górę w Highlands.

Polskie towarzystwa nowojorskie wybrały komitet, żeby mnie przyjąć, a względnie i pożegnać, gdyż tu kończy się moja podróż po Ameryce. Prezes komitetu szanowny dr. Lewandowski poświęcał się rzeczywiście dla mnie, aby mi dać sposobność poznania stosunków tutejszej Polonii, jak też aby mi uprzyjemnić każdą chwilę pobytu.

W ostatnich czasach miał szanowny doktor przykre zajście, założył bowiem niedaleko ztąd kolonię polską rolniczą pod nazwą „Nowa Częstochowa“. W skutek intryg całe przedsiębiorstwo upadło, a do tego jeszcze najserdeczniejsi dra. L. czernią go po gazetach, przypisując mu nieszlachetne postępywanie w tym interesie, podczas gdy jest fakt, że dr. Lewandowski dawniej miał majątek, a obecnie go nie ma, albowiem wszystko poszło na Nową Częstochowę.

W ogóle stosunki tutejszej Polonii są bardzo przykre, niepodobne bynajmniej do stosunków w innych osadach polskich. Tyle koteryi, tyle wzajemnej nienawiści, nawet w obrębie jednej i tej samej partyi politycznej, nie ma zresztą nigdzie.

Inteligencyi polskiej jest tu bardzo wiele, ale niestety połowa tejże mogłaby się uczyć patryotyzmu od pierwszego lepszego chłopka pracującego z łopatą w ręku na ulicy. Znachodziłem tutaj lepsze polskie domy, gdzie dzieci ani słówka po polsku nie umiały i prawdopodobnie nigdy o Polsce niesłyszały, znachodziłem ludzi majętnych, wpływowych, dla których polski patryotyzm i sprawa zajęcia się wychodźcami polskimi mniejszą miała wartość, aniżeli cygaro hawańskie, które palili po dobrem śniadaniu, znachodziłem nawet takich, którzy wstydzili się przyznać, że są Polakami.

O ileż wyżej stoi polski prosty ludek, który płakał gdym mu wspomniał o kraju, który w swych nawet biednych małych dzienniczkach nawołuje się ciągle: „Uczmy nasze dzieci po polsku!“

Jest kilka przyczyn tych niezbyt pocieszających objawów życia tutejszej Polonii, przedewszystkiem okoliczność, że nie ma tu tak jak w innych osadach osobnej dzielnicy polskiej, któraby wpływała na rozwój ducha narodowego. Polacy mieszkają tu porozrzucani we wszystkich częściach tego olbrzymiego miasta, tak że nawet trudno policzyć ich, — liczby, które zbierałem w tej mierze od znawców tutejszych stosunków są zbyt niepewne, wahają się od 15 aż powyżej 40 tysięcy. Jedynie tylko brudne, żydowskie ulice *Bowery* i najbliższe okolice są miejscem, w którem się jednoczy większa ilość Polaków, mieszkających tu podobnie jak w starym kraju wspólnie z żydkami. W tej okolicy znajduje się także biedny kościółek św. Stanisława, i szkoła polska, do której uczęszczało 70 dzieci!

Rzeczywiście, gdyby wszędzie w Ameryce byli tacy Polacy, jak ich jest większość w Nowym Jorku, to możnaby zwątpić o nich, na szczęście jeszcze tak nie jest.

Niemniejszem złem dla tutejszej polskiej kolonii jest stosunkowo znaczna ilość półinteligentnych awanturników, którzy tutaj ugrzęzają. Na zachód nie chce się im iść, bo tam trzeba ciężko pracować, a tu w portowem mieście, do którego prawie co dnia przyjeżdża tylu *greenhornów* łatwy zarobek, bo tego się naciągnie, owego się oszuka i utrzymanie jest gotowe. Ci bawią się w agitatorów, podjudzają partye przeciwko sobie, i chociaż są nieliczni, to na każdem zgromadzeniu więcej robią złego, aniżeli stu porządnych obywateli naprawić zdoła.

Nic więc dziwnego, że jest wielu, którzy zraziwszy się tymi stosunkami, nie chcą mieć z tutejszą Polonią nic do czynienia.

Jednego z takich obywateli miałem przyjemność tu poznać, mianowicie p. Jerzmanowskiego, dyrektora tutejszego towarzystwa gazowego, znanego i u nas w Europie ze swej ofiarności na cele humanitarne i patryotyczne. Miałem sposobność wglądać w jego księgi i przekonałem się, że dawniej wiele pieniędzy wydawał i na tutejszą Polonię, atoli od niejakiego czasu usunął się zupełnie zrażony stosunkami, o których właśnie wspominałem.

Atoli najgłówniejszym powodem wszelkich rozdwojeń i kłótni wśród Polonii nowojorskiej jest polityka, a względnie moneta wydawana przez obie partye polityczne na cele agitacyjne. „Stan Nowojorski rozstrzyga wybory w całych Stanach Zjednoczonych, a w Stanie nowojorskim rozstrzygają Polacy“, — oto zdanie, które czytałem w bardzo poważnych tutejszych gazetach. Byłoby to pocieszającym faktem, gdyby Polacy rzeczywiście decydowali o wyborach w Stanach Zjednoczonych, gdyby tylko w samym Nowym Jorku okazywali więcej łączności, przynajmniej w obrębie jednej i tej samej partyi politycznej. Przeważna większość Polonii w Stanach Zjednoczonych należy do obozu demokratycznego, tylko w dziwny sposób w *empiry city* wytworzyła się większość republikańska. Niechby i tak było, gdyby tylko ci republikanie stanowili jedność! Ale w rzeczywistości nie ma i mowy o tem. Ubawiłem się nieraz serdecznie odezwami poszczególnych partyjek. Jedna odezwa zapowiada, że dziś odbędzie się wielki *massmeeting* polskiej zjednoczonej partyi republikańskiej, podpisani są pp. X. Y. Z. W godzinę później wychodzi gwałtowny protest. „Co? pp. X. Y. i Z. i ich adherenci mają stanowić zjednoczoną partyę republikańską? protestujemy, bo w naszym obozie jest prawdziwa polska zjednoczona partya republikańska, następują podpisy pp. A. B. C.

Albo też oświadczenie w gazecie: „Dowiedzieliśmy się, że p. X. był dzisiaj w *head-quarters* (głównej kwaterze) republikańskiej i przedstawił się jako przewodnik i pełnomocnik polskich frakcyi republikańskich, otóż protestujemy przeciwko temu etc.“ Obcy czyta to, uśmiecha się, *merkt die Absicht und wird verstimmt.*

Skutkiem tych ciągłych mityngów wyrobiła się tu osobna klasa mówców zawodowych, którym nawet wcale dobrze płacą za każdą mowę, poznałem tego rodzaju mówcę Polaka w osobie p. K. Ten mówi biegle kilkoma językami, jest dzielnym patryotą, ale do amerykańskiej polityki nie zapala się zbyt bardzo, więc mu obojętną jest rzeczą, czy go angażują republikanie, czy też demokraci, obie mowy są znakomite. Złe języki opowiadają zabawną facecyę. Na pewien mityng republikański przybył p. K. jako zaproszony mówca w lepszym nieco humorze i pomylił się, bo palnął mowę demokratyczną nawymyślawszy republikanom porządnie. Jakie wrażenie wywarła ta mowa na słuchaczy i jakie miała skutki, o tem historya milczy.

Nie łatwo to być dobrym mówcą, bo trzeba zastosować się do audytoryum i skorzystać z chwili. Nie mogę tu pominąć świetnej mowy tego rodzaju p. skarbnika Kiołbasy z Chicago. Otrzymawszy raz depeszę z Nowego Jorku, że sprawa partyi demokratycznej w Buffalo stoi bardzo źle, i że cała nadzieja jedynie w nim polega, bo on tylko może zyskać polskie głosy, jedzie p. skarbnik najbliższym pociągiem do Buffalo i przychodzi na mityng. Polska partya republikańska w tem mieście, widząc tak groźnego wroga, wydrukowała paszkwil, w którym nawiązując do nazwiska p. skarbnika wyraziła się mniej więcej w ten sposób, że demokraci widząc swój upadek w Buffalo, chwycili się ostatecznego środka, bo nadesłali z Chicago, jako lep dla wyborców, 200 funtów kiełbasy. Paszkwil ten rozdawano na mityngu, a p. skarbnikowi wręczono przed jego przemówieniem, aby go skonfundować.

Atoli p. skarbnik najspokojniej w świecie zaczyna swą mowę. „Szanowni Rodacy! W tej chwili otrzymuję paszkwil, w którym jest mowa o przysłaniu z Chicago 200 funtów kiełbasy. Najprzód muszę skonstatować, że to pomyłka, bo nie 200 tylko 215 funtów (p. K. jest tęgim mężczyzną), a powtóre muszę się przyznać, iż widzę w tem piśmie republikanów prostą zazdrość. Oni najchętniej użyliby tej wielkiej kiełbasy dla swoich celów, ale to się im nie uda, bo nie dla psa kiełbasa“...

Olbrzymia wesołość, entuzyazm, a w rezultacie zwycięztwo demokratów.

Prof. Dr. Emil Dunikowski.

(Ciąg dalszy nastąpi)

rym wskazując na wzrost prądu emigracyjnego wśród włościan, wcale w niedwuznaczny sposób zrobił ruskiemu duchowieństwu zarzut, iż ono i jego postępowanie jest przyczyną tego ruchu. Reskrypt ten wyprowadził ruskie duchowieństwo z równowagi. Najpierw szturmowali oni do klubu ruskiego w Radzie Państwa, aby wniósł w tej sprawie interpelacyę. Przewodniczący klubu zwrócił się jednak wprzód do metropolity lwowskiego i biskupa stanisławowskiego z zapytaniem, czy ci książęta Kościoła uważają podobną interpelacyę za potrzebną. Obaj władycy dali odmowną odpowiedź i dla tego też ową interpelacyę podpisali tylko trzej ruscy posłowie; resztę podpisów dostarczyli zawsze usłużni młodoczesi. Oprócz tego teraz ruscy księża w całym kraju zwołują zgromadzenia ruskich stowarzyszeń i każą wieśniakom, idącym zawsze na ich pasku, uchwalać rozmaite rezolucye i protesta, o których znaczeniu wieśniacy nie mają pojęcia i które ich interesom nie przynoszą żadnego pożytku i są dla nich zupełnie obojętne, a popierają natomiast mocno interesa duchowieństwa. Tak zwani narodowcy chcą nawet teraz zlać się z moskalofilami. Czyż to nie jest wielkie polityczne głupstwo? Nietylko polskie ale i narodowieckie ruskie dzienniki, nazywały zawsze bez ogródek moskalofilów stronnictwem czysto rosyjskiem i przeniewiercem dla sprawy ruskiej — nagle dziś chcą ci sami narodowcy połączyć się z tem stronnictwem. I dla czego? Jedynie dla tego, że ów reskrypt Namiestnika dotknął i obraził duchowieństwo ruskie, należące do obozu narodowców. Czyż więc nie mamy słuszności twierdząc, że cały ruch narodowościowy między galicyjskimi Rusinami ogranicza się tylko na sfery duchowieństwa. Gdy rząd albo Polacy idą na rękę ruskim księżom, wówczas głosi się, że w Galicyi zawarto ugodę i kraj cały rozbrzmiewa radosnymi hymnami, jeśli jednak rząd lub Polacy uczynią coś, co duchowieństwu ruskiemu jest niemiłem, wówczas podnoszą się ze wszystkich stron skargi, że lud ruski jest uciskany, wzywają Rusini na pomoc wszystkich swych świętych, a równocześnie, aby rząd i Polaków przestraszyć, zaczyna duchowieństwo ich kokietować ze stronnictwem moskalofilskiem. Ta gra w ciuciubabkę trwa już całe dziesiątki lat; przewodnicy narodu ruskiego dla własnych ambicyi stwarzają narodowościową politykę, a lud ruski tymczasem popada w coraz większą nędzę materyalną. Rzekomo w celu obrony swych ekonomicznych interesów, bywają wieśniacy zwoływani na zgromadzenia, na które długie muszą odbywać podróże, a tymczasem na zgromadzeniach tych przywódzcy przedkładają im pod uchwały rezolucye i protesta, zupełnie im obojętne, a często nawet przeciwne ich interesom. Zgromadzenia te zwą potem ruskie dzienniki „ruchem narodowościowym" a niemieckie gazety, które nie uważają za godne trudu bliższe poznajomienie się z tą sprawą, powtarzają z dziwną naiwnością te elukubracye ruskich dzienników.

Tymczasem rozgoryczenie wśród ludu zwiększa się z dniem każdym — a nietrzymane w karbach przez jakąś organizacyę, dążącą do pewnego wskazanego celu — może przybrać takie formy, jakie żyją jeszcze w tradycyach ruskiego ludu, a w historyi na przestrogę zapisane są jako straszliwe bunty hajdamackie.

Rzecz o emigracyi ludu do Rosyi w 1892 r.

V.

Ze Zbaraskiego.

Przez cały miesiąc wrzesień r. b., kiedy już większa część wychodźców wróciła do swych domów zniechęcona, zawstydzona, rozczarowana i radykalnie uleczona od wszelkich zachcianek emigracyjnych — przez wrzesień mówię cały aż do początków października zacichały coraz wieści o emigracyi tak, iż można ją było uważać za skończoną, gdy tymczasem w połowie października wybuchła znów w dalszych na południe nadgranicznych powiatach, szerząc się dalej i dalej aż po Bukowinę. Później przerzuciła się na północ: w Brodzkie i Sokalskie.

Od razu tedy sprawa emigracyi przestała być uważaną za sprawę lokalną i urosła do ogólno-krajowego znaczenia, budząc żywe zajęcie nie tylko w kraju całym, lecz i w całej Austryi. Wymaga przeto ponownych badań i nowego zastanowienia się nad nią.

Kto widział jednak rozmiary tutejszej emigracyi, nie wierzy, aby emigracya w powiatach Borszczowskim, Zaleszczyckim itd. miała być czemś odrębnem lub czemś bardziej zastraszającem od emigracyi Zbaraskiej.

Jest ona podług mnie odruchem tejże, i dalszym jej ciągiem.

Dowodem na to dziwna analogia, z jaką się powtarza wybuch emigracyi w każdem nowem miejscu. Czytając opisy jej w dziennikach doznawałem wrażenia, iż czytam opis scen tutejszych. Ta sama pobudka, te same hasła, te same pogłoski o rozdawaniu ziemi, ubrane w fantastyczną legendową formę — ten sam zresztą żywioł emigracyjny, ten sam porządek wychodźtwa i takiż sam jak tutaj brak wszelkiego śladu agitacyi miejscowej (agitują tylko objezdczycy).

Widać stąd, że kilkutysięczna emigracya Zbaraska, tak niespodziana a gwałtowna, głębokie wywarła wrażenie w umysłach ludu na całem pograniczu (a kto wie, może i w całym kraju?).

Wieść o niej szerzyła się choć zwolna ale statecznie wraz z biegiem wody Zbrucza, wszędzie znajdując gotowy materyał do wychodźtwa, zarażając wszędzie umysły nieprzepartą siłą przykładu — i lada błaha przyczyna miejscowa wywoływała natychmiastowe naśladownictwo. Z tego wychodząc stanowiska, można dopiero całą sprawę emigracyi w Galicyi objąć jednym rzutem oka i ocenić należycie.

Przypomnijmy sobie, że emigracya Zbaraska do Rosyi była niczem innem jak zerwaniem tamy, położonej zamierzonemu wychodźtwu do Ameryki. Przypomnijmy sobie także, jakie to tysiące ludu szły w latach ubiegłych z zachodnich powiatów kraju do Brazylji, porównajmy jedno z drugiem, a będziemy wiedzieli, że emigracya w Borszczowskiem i Zaleszczyckiem — emigracya Zbaraska, — emigracya w Sokalskiem, emigracya z zachodnich powiatów — to jedna nierozerwalna całość. Każda z nich jest częścią jednego olbrzymiego procesu społecznego, który się odbywa w oczach naszych z żelazną nieuniknioną koniecznością.

Aby zrozumieć ten proces, by pojąć jego racye, potrzeba zajrzeć do cennego studyum Szczepanowskiego p. t. „Nędza Galicyi", gdzie obliczono, że w tym kraju ginie rokrocznie z nędzy 50 tysięcy ludzi.

Czyż w obec tego można mieć za złe tym kilku tysiącom, co wyszły, że nie chciały należeć do owych 50ciu? Inna to kwestya, czy dopięły swego celu, lub czy doń dążyły moralnie; dość tylko, że cel sam uniknięcia nędzy zdaje mi się być jasny jak słońce...

Skoro tedy przy obecnych warunkach ekonomicznych dla tego procentu najuboższych ludzi pozostaje jedno z dwojga: albo opuścić kraj, albo ginąć z nędzy, to wniosek oczywisty, że emigracyi powstrzymać się nie da.

Takie, niestety, jest o niej najpowszechniejsze zdanie, iż emigracyi raz rozpoczętej nie da się już teraz odwrócić, chyba że warunki ekonomiczne kraju ulegną zupełnemu przeobrażeniu. Będzie ona odtąd, zdaje się, stałem zjawiskiem, powtarzającem się przy lada sposobności; obiegłszy teraz kończyny kraju, sięgnie później do jego głębi. Jeśli bowiem tutaj, w najurodzajniejszej glebie mogła wybuchnąć z taką siłą, cóż będzie, jeśli przyjdzie kolej na najnędzniejsze okolice?

(Z tem wszystkiem jednak, bolejąc nad tym smutnym objawem, (a bardziej jeszcze nad towarzyszącemi mu okolicznościami), nie uważam emigracyi obecnej za tak już ostateczne złe. Widzę w niej jakoby ocknięcie się z letargu tej półmartwej masy proletaryatu, przebudzenie się z dotychczasowej drętwoty i gnuśności, w której [illegible] ginęła bez nadziei ratunku).

Cóż tedy począć na to, jeśli emigracya jest taką koniecznością nieuchronną?

Przedewszystkiem nie należy się zbyt lękać tego smutnego objawu, bo emigracya jakkolwiek jest procesem ogólno-społecznym, nie przestaje być dla nas sprawą domową, a przy zbawiennej akcyi, jaką c. k. rząd i Wysoki Sejm prowadzi nad podniesieniem ekonomicznem kraju, nie wiele zaważy ona na szali naszego życia społecznego.

Nie potrzeba się jej lękać, owszem śmiało jej trzeba zajrzeć w oczy. Poznać przedewszystkiem trzeba tę chorobę społeczną, aby ją można leczyć, a poznać gruntownie i wszechstronnie — i nigdy [illegible] tego poznawania.

Potrzebę tego poznania odczuło teraz nagle całe społeczeństwo, i zabawne stąd mamy widowisko, iż każdy winę złego stara się zepchnąć z siebie a zwalić ją na kogo innego. Jedni widzieli ją w agitacyi, drudzy przypisywali ją opieszałości władz, inni wołali na własność większą, że wyzyskuje robotnika, znów inni krzyczeli na urzędy, że obdzierają chłopa; dostały się też gorzkie przemówki i duchowieństwu... brakuje jeszcze, żeby kto zwalił wszystko na biedaków, „iż właśnie oni to najwinniejsi, bo biedni" i umył ręce od wszystkiego. Dowód w tem najlepszy, że nie dotarto jeszcze do ostatecznej przyczyny.

Przyczyna zaś emigracyi leży gdzieś daleko i głęboko, tak iż wskazać jej inaczej niepodobna, jak ogólnikowo: „w anormalnych stosunkach ekonomicznych i społecznych kraju."

Jeżeli tedy nie zna się dokładnie przyczyny złego, cóż tu mówić o środkach zaradczych? Chyba także ogólnikowo: iż stanowczym lekiem na emigracyę byłoby zupełne przeobrażenie się na lepsze dzisiejszego smutnego stanu ekonomicznego etc. w kraju.

Łatwiej już mówić o przyczynach tejże i środkach zaradczych odnośnie do danej okolicy, na tem też się ograniczam, i wykazawszy powyżej istotną przyczynę emigracyi zbaraskiej, zajmę się w końcu podaniem środków zaradczych odpowiednich tutaj.

Jako środki zaradcze, konieczne dla zapobieżenia [illegible] emigracyi, uważam tutaj:

1) Dost[illegible] zarobków dla ludności najuboższej, [illegible] wiem za dużo rąk do pracy, zaś pracy [illegible] szy porę letnią — nie ma prawie żad[illegible]

2) U[illegible] nabycia ziemi tym z rolników, [illegible] mogli ją nabyć, lecz jej tu nie znaj[illegible]

3) [illegible] owe dla właścicieli najdrobniejs[illegible] gruntowych n[illegible] do 5 morgów.

C[illegible] ktowałbym rozwinięcie na pograniczu [illegible] niem kraju całego systemu prac publ[illegible] ako to budowanie dróg, zalesienie ja[illegible] i nieużytków, obsadzanie drzewa[illegible] ców, czyszczenie stawów, pogłębianie r[illegible] i t. p. Uwzględnić by przytem należało naturę okolicy. Podole n. p. ma prawie wszędzie doskonały kamień, dający się dobywać i obrabiać łatwo, a prawie nikt z niego nie korzysta. Albo taka n. p. topola tutejsza: przyjmuje się z lada gałązki wetkniętej w ziemię i w kilku latach urasta na wielkie drzewo, a przecie jej tu tak mało i ogólne narzekanie na brak drzewa.

Uwzględnić by też należało i zdolności miejscowe ludu. Umieją tu wieśniaczki doskonale obchodzić się z gliną, nie wyciągają stąd jednak żadnej korzyści. Prawie każda ma do czynienia z wełną, umie ją czesać, prząść i farbować, a prawie wszystkie kupują od żydów tandetne wyroby. Bardzo poszukiwane są tutejsze kilimy, a przecie wyrabia się ich tak mało. Kilimarstwo na większą skalę jest podobno tylko w Okniu u p. Fedorowicza. Zresztą na kilka wsi można zaledwie znaleźć jednego kilimarza. Ile tu marnuje się słomy daremnie, a chociaż umieją się z nią obchodzić wybornie, nie, mimo to nie ma tu żadnych słomianych wyrobów.

Co do 2-go pożądaną byłaby częściowa parcelacya obszarów większej posiadłości, w tem rozumieniu, iżby nie całe obszary były rozparcelowane, lecz części ich, tam gdzie one z punktu widzenia gospodarskiego okazywałyby się za wielkie w stosunku do danej miejscowości, a przez to trudne do obrobienia.

Pożądane byłoby również w tym celu wykupno przez kraj ziemi będącej w ręku spekulantów żydowskich — niegospodarzy, t. j. takich, którzy powykupywali ziemię nie w celu gospodarowania na niej, lecz w celu odprzedania innym korzystniej. Tyczy to się głównie mniejszej posiadłości gruntowej.

W celu powyższym parcelacyi służyćby mogły również dość liczne jeszcze pustki, rozrzucone po całym obszarze kraju.

Co do 3-go. Sprawa ulżenia nadmiernych ciężarów, ponoszonych przez najdrobniejszą własność ziemską, jest dziś sprawą piekącą, wymagającą szybkiego załatwienia. Opodatkowanie biedaka, posiadającego zaledwie parę morgów, na równi z innymi, posiadającymi przynajmniej taką ilość, aby na niej rozwinąć można samoistne gospodarstwo, wydaje mi się rzeczą wprost nierozsądną. Biedak taki bowiem nie może wyżywić się nawet z tej roli, jakże tedy mógłby uzyskać z niej pieniądz potrzebny na podatek. Faktycznie też nie płaci z niej podatku, lecz z czego innego. Ten kożuch bowiem, lub ta sukmana, którą mu zafantowano za podatek, nie z tych morgów pochodzi, ale z innych źródeł: aby ją sobie sprawić, musiał zarobić gdzie z boku. Za cóż tedy biorą z tych morgów podatek? — Lecz o takich rzeczach, jak całkowite zwolnienie od podatku najdrobniejszych właścicieli (n. p. do 5 morgów), przy dzisiejszym systemie państwowym ani mówić. Chodzi więc o to, aby tym biedakom, bodaj w możliwy, ludzki sposób ułatwić ponoszenie tych ogromnych ciężarów, które wtłoczył na nich bezwzględny system państwowy, aby przynajmniej dychać mogli.

P. F. Krypiakiewicz.

KRONIKA.

Lwów 31 grudnia.

Życzenia „Dosiego Roku" zasyłamy wszystkim czytelnikom, korespondentom i przyjaciołom naszego pisma.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował podoficera rachunkowego, Rudolfa Hudeca, kancelistą Namiestnictwa, przydzielając go do służby w starostwie w Jaworowie.

Ministerstwo handlu zamianowało starszego komisarza pocztowego p. Ryszarda Wopaterniego, tudzież komisarzy pocztowych pp.: Kazimierza Łaskiego i Wład. Bugnę, sekretarzami pocztowymi, a komisarza p. Stefana Jorkascha-Kocha starszym komisarzem pocztowym.

Wystawa krajowa we Lwowie w r. 1894. Wydział budowlany, dział najważniejszy, na którym największe ciężą obowiązki, ukonstytuował się onegdaj. Prezesem został wybrany przez aklamacyę profesor Julian Zacharyewicz, wiceprezesami dyrektor budownictwa Juliusz Hochberger i p. Józef K. Janowski, referentem hr. Józef Łubieński, sekretarzem p. Wincenty Rawski. W skład wydziału budowlanego wchodzą pp.: Bisanz Józef, Braunseis Józef, Gołąb Andrzej, Gorecki Wincenty, Gorgolewski Zygmunt, Hawryszkiewicz Sylwester, Kamieńobrodzki Alfred, Kędzierski, Lewiński Jan, Michalski Michał, Radwański Ludwik, Ramult Ludw., Röhring Arnold, Schayer Karol, Schulz Jan, Stryjeński Tad., Talowski Teodor, Zawiejski Jan.

Ślub. W Negotynie, pod Seretem, odbędzie się w sobotę dnia 7 stycznia ślub panny Maryi baronówny Kapri z panem Mikołajem Romaszkanem, właścicielem dóbr Szyszkowce, na Bukowinie.

Dr. Leopold Józef Caro, autor znanej broszury „Die Judenfrage eine ethische Frage", bawi we Lwowie. P. Caro, podczas swego pobytu w Lipsku otrzymał ze Lwowa mnóstwo listów z pogróżkami aby do Lwowa nie przyjeżdżał, gdyż spotkają go tu rozmaite nieprzyjemności. P. Caro jednak gróźb tych się nie ulakł i przybył do naszego miasta w odwiedziny do swych krewnych.

Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłański święcił dnia 27go bm. ks. Juzyczyński, gr. kat. proboszcz w Borynicach.

Jubileusz Towarzystwa lekarskiego. Po posiedzeniu naukowem, o którem już wczoraj wspomnieliśmy, zebrało się około 100 lekarzy ze Lwowa i z prowincyi w sali strzeleckiej na bankiet koleżeński. Pierwszy toast wzniósł prezes dr. Czyżewicz na cześć pobratymczych towarzystw lekarskich, następnie dr. Mukowicz odczytał telegramy gratulacyjne, nadesłane ze wszystkich stron ziem polskich, potem długim szeregiem poszły najrozmaitsze toasty, uwieńczone toastem „Kochajmy się", wzniesionym przez dra Rygiera.

Stowarzyszenie kelnerów lwowskich odbędzie wkrótce walne zgromadzenie. Członkowie, którzy do 8 stycznia nie wypłacą swych wkładek, nie otrzymają kart legitymacyjnych.

Jubileusz. Ponieważ w listopadzie 1892 minęło 40 lat od czasu, gdy p. Piotr Łabowski, kierownik szkoły w Mikołajowie, rozpoczął zawód nauczycielski, przeto zawiązał się wśród nauczycieli okręgu szkolnego żydaczowskiego, komitet, który uchwalił uczcić w dniu 31 stycznia 1893 ten tak rzadki w zawodzie nauczycielskim jubileusz.

Jest racya podziewać się, iż uroczystość wypadnie świetnie, gdyż prócz licznego nauczycielstwa i znajomych, przybędą w tym dniu do Mikołajowa byli uczniowie Szanownego jubilata, a wiele z nich zajmuje dziś w hierarchii społecznej wysokie stanowiska.

Wspólny opłatek w Czytelni kolejowej odbędzie się dnia 1 stycznia o godzinie 3 po południu.

Z Wiednia donoszą: Przed kilku dniami przybył tu p. Włodzimierz Pawliszak, nauczyciel z Karłowa, pod Śniatyniem, aby u tutejszych lekarzy specyalistów zasięgnąć porady na swą nerwową chorobę. Dnia 27 bm. zaszedł on do jednej restauracyi w Weinhaus, zaczął się jednak tak ekscentrycznie zachowywać, iż odstawiono go na klinikę psychyatryczną prof. Krafft-Ebbinga.

Polski pianista. W Chicago w „Central-Music-Hall" występował fortepianista p. Leopold Godowski. Publiczność na pierwszym koncercie nie bardzo licznie się zebrała, ale sądząc z zapału, z jakim przyjmowano artystę, odniósł on tryumf zupełny. P. Godowski grał balladę Griega, trzy utwory Chopina i utwory Liszta, Moszkowskiego i Taussiga; zyskał powodzenie, jakiego tu nie pamiętają od występów Paderewskiego. Na następnym koncercie udział publiczności był bardzo liczny; wszystkie krzesła były zajęte.

Artystę przyjmowano niezwykle gorąco, a gazety pisały bardzo pochlebne artykuły o tym koncercie.

Skład komitetu wykonawczego wystawy krajowej: Prezes wystawy: Adam ks. Sapieha. Wiceprezesowie wystawy: Stanisław hr. Badeni, August Gorayski, Edmund Mochnacki, dr. Feliks Szlachtowski. Członkowie komitetu: Baranowski Mieczysław, dr. Baranowski Ernest, Baczewski Leopold, Be[illegible] Władysław, Błachoński Wojciech, Borkowski hr. [illegible] rzy, Bohdan Hipolit, Bratkowski Leon, Brykczyń[illegible] Stanisław, Bykowski Juliusz, Chamiec Jaksa Ant[illegible] dr. Ciesielski Teofil, Czartoryski ks. Jerzy, dr. [illegible] żewicz Adam, Dattner Maurycy, Dembowski Zyg[illegible] Dziedzicki Ludwik, dr. Fischer Ksawery, Franke J[illegible] Frenkel Ignacy, Góralczyk Antoni, Heppe Edw[illegible] Hochberger Juliusz, Homolacs Stanisław, Ihnatow[illegible] Jan, dr. Jakubowski Faustyn, Janowski Józef, [illegible] drzejowicz Stanisław, Kapelusz H., Kiselka ka[illegible] dr. Kleeberg Juliusz, Kłosowski Władysław, Kr[illegible] Edmund, dr. Kubala Ludwik, Langie Tadeusz, [illegible] ziński Władysław, Markiewicz Stanisław, dr. M[illegible] nowicz Józef, Merunowicz Teofil, Michalski Mic[illegible] Mikolasch Juliusz, Niemczynowski Stanisław, Niew[illegible] domski Stanisław, Ostaszewski Kazimierz, Pawlew[illegible] Bronisław, Piepes Jakób, dr. Piat Tadeusz, P[illegible] nowski Stanisław, Potocki hr. Andrzej, Potocki [illegible] Roman, Przybysławski Władysław, dr. Radziszew[illegible] Bronisław, Ramult Ludwik, Romanowicz Tade[illegible] Rosenbusch Henryk, Rebczyński Władysław, Sapi[illegible] ks. Leon, Schayer Karol, Siemieński-Lewicki hr. [illegible] Wilhelm, dr. Skałkowski Tadeusz, Skibiński Ka[illegible] Skrzyński Adam, Śliwiński Ludwik, Sokołowski [illegible] ryan, Sołtyński August, Spausta Władysław, Sta[illegible] cki hr. Stanisław, Stromenger Jan, Syroczyński J[illegible] dr. Szajnocha Władysław, dr. Szpilman Józef, S[illegible] chiewicz Włodzimierz, dr. Tchórznicki Aleksan[illegible] dr. Wawnikiewicz Roman, Wczelak Józef, Zac[illegible] ryewicz Julian, dr. Zgórski Alfred, Zima Francisz[illegible] Żardecki Bolesław. Dyrektor wystawy: dr. Zdzis[illegible] Marchwicki. Sekretarz generalny: Juliusz Star[illegible] II sekretarz: Jan Kazimierz Zieliński.

Nowe cegły poczęto wyrabiać za gran[illegible] Różnią się one od zwykłych tem, że są znacz[illegible] lżejsze i są gorszym od nich przewodnikiem cie[illegible] Wyrabia się je w ten sposób, że do mieszaniny [illegible] ny i piasku, używanej zwykle do fabrykacyi ceg[illegible] dodaje się trociny i sieczki słomianej. Kiedy się w[illegible] taką cegłę wypali, owe drobne kawałeczki drzew[illegible] słomy wytleją, a w miejsce ich powstaną otwo[illegible] wypełnione powietrzem, które jak wiadomo, [illegible] bardzo złym przewodnikiem ciepła. Nadto cegły [illegible] kie są stosunkowo bardzo lekkie, właśnie wsku[illegible] owej dziurkowatości.

Nowy ten wyrób podobał się bardzo za [illegible] nicą i odrazu zyskał sobie znaczny popyt. Ce[illegible] takich używają częściowo do budowy murów [illegible] wnętrznych w domach, tak, że jeżeli mur ma [illegible] bość trzech cegieł, zewnątrz i wewnątrz daje [illegible] zwykłe cegły a pośrodku dziurkowate; nadto bu[illegible] z nich mury wewnętrzne. Domy, do których bu[illegible] wy użyto nowych cegieł, są nieporównanie cieplej[illegible] niż wzniesione z cegieł zwykłych.

W sprawie wyborów do rady miejskiej [illegible] czeło towarzystwo właścicieli realności czynną ak[illegible] mianowicie zawiązało komitet przedwyborczy z gr[illegible] mężów nie ubiegających się o pozyskanie krzese[illegible] przyszłej radzie i zaprosiło 300 obywateli miasta [illegible] wzięcia udziału w tym komitecie, który ma z[illegible] się ułożeniem listy przyszłych radnych i przepro[illegible] dzeniem wyborów. Komitet ten obradować bę[illegible] jawnie, a nad każdym kandydatem do Rady o[illegible] dzie się ustne głosowanie, nie zaś jak dotych[illegible] tajne balotowanie, które dawało sposobność [illegible] rozmaitych nieprawidłowości i nadużyć. W odez[illegible] wydanej przez Towarzystwo właścicieli realn[illegible] podniesiono całkiem słusznie, że w obec tego, [illegible] zaszło przy ostatnich wyborach, delikatność [illegible] zuje, aby członkowie ustępującej Rady miejskie[illegible] na uboczu, a nie wywierali decydującego wpł[illegible] na czynności przedwyborcze. Pierwszą posiedz[illegible] komitetu zawiązanego z inicyatywy Towarzys[illegible] właścicieli realności odbędzie się we wtorek [illegible] stycznia o godzinie [illegible] wieczorem w [illegible] Towarzystwa muzycznego.

Z izby handlowej i przemysłowej. Na w[illegible] rajszem posiedzeniu Izby wiceprezydent jej p. Pi[illegible] zdawał sprawę z wiecu izb handlowych i przemy[illegible] wych, odbytego w dniach 9, 10 i 12 bm. Na w[illegible] ten izba lwowska delegowała pp. Piepesa, Gubr[illegible] wicza i dra Kolischera. Litografowane sprawozd[illegible] delegatów rozdano obecnym. Izba sprawozdani[illegible] przyjęła do wiadomości i na wniosek p. Jon[illegible] uchwaliła wyrazić delegatom serdeczne podzięko[illegible] nie za gorliwy udział w wiecu.

Podnieść należy, że lwowscy delegaci odni[illegible] w Wiedniu wielki sukces, gdyż prawie wszys[illegible] wnioski izby handlowej lwowskiej zostały przyj[illegible]

Następnie inżynier p. Długoszowski posta[illegible] następujący wniosek nagły:

„Izba wystosuje przedstawienie do ministers[illegible] handlu i do generalnej dyrekcyi kolei państwow[illegible] że ustanowione obecnie ceny rocznych kart ja[illegible] nie odpowiadają stosunkom naszym i nie stoją w [illegible] dnym stosunku z długością sieci wszystkich k[illegible] austryackich, a zarazem wyraża izba zapatrywa[illegible] iż pożądaną rzeczą jest zaprowadzenie kart roczn[illegible] dla poszczególnych prowincyi, a to w stosunku [illegible] całej długości austryackich kolei państwowych. Sprawę tę poruszyć mają w radzie kolejowej [illegible] legaci izby."

Wniosek ten poparli pp. dr. Kolischer, Piep[illegible]

---

79)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Straszny był ten pochód. Patrzącym nań z murów, z bateryi, z cel więziennych serca zamierały, mrużyły się oczy, dreszcze przebiegały po ciele i czasami odzywał się jakiś wielki stłumiony głos, jakoby westchnienie tysiąca ludzi. I znów trwała cisza, a oczy twierdzy patrzyły rozszerzoną źrenicą na ów ruchomy czworobok.

Wzdłuż ram jego szli zda się nie ludzie, lecz jakieś żelazne istoty bez drżenia i gorączki, — spokojne, zimne, przytomne, jak na zwyczajnej musztrze. O, bo oni prawie wszyscy, zwłaszcza wszyscy kawasowie i ułani, byli starymi wiarusami, których zły los aż tu zagnał. Nie takich oni widzieli wrogów! Nie takie fale rozbijały się o ich piersi! Nie ustąpią, nie zachwieją się, nie drgną!

Raz po raz uderzała w nich ściana miurydzka. Wtedy oni brali ją na pochylone dzidy i kosy i aż zaklęsali pod jej naporem. Potem podnosiły się kolby, młoty, drągi, tasaki i powstawał taki głos, jak od młócenia cepami po snopach, ułożonych rzędem na twardem klepisku. I jak od takiego młócenia wyłuska się wszystko ziarno i na dół opadnie, a zmierzwiona słoma, podrywana przez cepy, lata w powietrzu, przewraca się po klepisku i w bezładne zbija się kupy, tak pod ciosami wiarusów płynęły na ziemię strumienie krwi miurydzkiej, a nad bojowiskiem latały bermice, burki, krzywe szable, odcięte ręce i głowy, wnętrzności wydarte z rozpłatanych brzuchów, mózg tryskał z rozłupanych czaszek — i potem to wszystko kładło się drgającą masą u stóp czworoboku.

A czworobok po takiej rozprawie szedł dalej, dopóki znów go nie zatrzymała nowa chmura miurydzka.

Lecz widać było, że siły go opuszczają. Szedł jeszcze twardo i krew chlupotała pod jego stopami, ale się zataczał czasem ten olbrzym, podobny do jednego człowieka, przystawał, dyszał ciężko i patrzył na wrogów krwią nabiegłemi oczami. Potem szedł dalej.

— Nie dojdzie! — szeptano na murach, na bateryach, w celach więziennych, i serca się ściskały rozpaczą.

— Nie dojdziem, Wasza Miłość, — rzekł z cicha siwy wachmistrz ułański do Carlingtona.— Trzeba coś obmyśleć.

— Cicho, Ruczka! — odrzekł Anglik. — Nie gaś-że odwagi w żołnierzach.

Wachmistrz ze zdziwieniem spojrzał na Anglika.

— Ciekawym, coby ją mogło zgasić, oprócz śmierci, — rzekł spokojnie. — Ta jedna, a więcej nic. Jest zaś coś, co może ją podwoić.

Pocisnąwszy konia, Anglik skoczył naprzód, stanął poprzek drogi i podniósłszy się na siodle, wskazał ręką na lewo.

Na tę niemą komendę, cały czworobok, jak jeden mąż, razem zawrócił z bulwaru na błonie, ku rzece, a zrobił to szybko i tak sprawnie, aż się zdumieli miurydzi, z wałów zaś zagrzmiały oklaski.

Odrazu wszędzie zrozumiano ten manewr.

Zniżając się po ustępach skały, mury forteczne dochodziły do rzeki. Tu baterye stały nizko, mogły więc rozpocząć ogień i granatami pruć ziemię, jakby z armat polowych. Jeśli czworobok zdąży nad rzekę, pomiędzy nim a miurydami wnet się wyciągnie pas działowych pocisków.

I właśnie ryknęły armaty, jakby oznajmiając swe pogotowie i ciesząc się...

Lecz oto, z boku, wyrwała się jazda miurydzka i co koń wyskoczy dąży czworobokowi na przełaj. Na przedzie, na ogromnym karym rumaku, pędzi z podniesionemi rękami strojny junak, którego utrefione włosy rozsypały się po ramionach, tworząc jakby lwią grzywę. Na palcach jego błyszczą kosztowne pierścienie, na nim — łańcuszki, amulety i barwne szaty ze złotemi lamówkami, ale największe ognie rycerskiego zapału ciskają jego duże czarne źrenice, a w młodej twarzy jego widać okrutną zawziętość i odwagę bez miary.

Tuż za nim, rycząc jak bawół, cwałuje gruby góral, przytrzymując na kulbace ogromny bukłak. O nim on tylko myśli, zdawszy troskę o resztę na dwóch wielkoludów, którzy przy nim jadą.

Dalej, jak czarna chmura, pędzona wichrem, rwie się naprzód w szalonym pędzie jazda miurydzka.

W czworoboku rozlega się donośnie spokojna komenda: „Cel!"

Rusznice pochylają się naprzód, potem powoli podnoszą się do ramion. Chwila ciszy, tylko ziemia drży pod kopytami.

— Pal! — woła Anglik.

Huknęło, jak jeden strzał, potem przeraźliwe krzyki i gromkie wołania, jakby hasła, zagrzewające do boju:

— Szamil! Szamil!...

Zrywa się wrzask ogłuszający, drży ziemia pod tysiącami nóg — ze wszystkich stron ogromne fale miurydzkie uderzają w czworobok, zwierają się z nim, rwą go na części. Lecz on się trzyma, jak obręczami skuty, faluje jak wątły statek na wzburzonem morzu, a ze środka jego naraz odzywa się wielka, wspaniała pieśń „Bogarodzico Dziewico". Dreszcz przebiega po wiarusach, prostują się, skądeś sił im, wzrostu, potęgi przybywa, olbrzymieją w oczach, rozszerzają się i ze wszystkich piersi płynie pieśń pobożna, wprawiając miurydów w niezmierne zdumienie.

Odstępują, przejęci zabobonnym strachem.

Lecz strojny junak wspiął swego rumaka i z gromkim okrzykiem rzuca się na Carlingtona z podniesioną szablą. Z długim rapierem, cienkim jak żądło, Anglik wypada ku niemu. Jak dwa ogniste pioruny uderzają na siebie na oczach całego wojska. Patrzą miurydzi konni i piesi, patrzy czworobok, setkami oczu patrzy twierdza z murów, z bateryi, z cel więziennych i wszyscy oddech wstrzymują. Trwa grobowa cisza. Słychać tylko sapanie koni i krótkie uderzenia szabli o rapier, rapiera o szablę; — nie widać nic, tylko iskry się sypią z żelaza.

Wtem, zdala, słychać głuchy huk, jakby skrzydeł szelest, albo szmer ulewy — zbliża się, rośnie, huczy, jakby niemilknący grzmot. Dudni ziemia.

Jeszcze chwila — i oto od strony folwarków wytacza się długi wał, jakby fala wysoka, idąca z dalekiej morskiej roztoczy.

To jak na skrzydłach leci groźny pułk niżogrodzkich dragonów. W białym mundurze, ze złotą blachą na piersi, w złocistym hełmie, na którym orzeł z podniesionemi do lotu skrzydłami, — pędzi na czele Mirski, jak Archanioł Boży. Za nim, na czele półszwadronów, oficerowie: tu ułan z malinową piersią, tam huzar cały w złotych sznurach, ówdzie rajtar z końską grzywą na szyszaku, dalej czarny wał dragonów.

Nic ich nie wstrzyma, — roztratują wszystko! Z drogi miurydzi! Uciekaj, komu życie miłe!

Czworobok daje brawo. Twierdza huczy powitalną salwą. Tłum kobiet wybiega na mury, klęka, podnosi ręce, śmieje się i płacze.

— Otwieraj bramy! — grzmiącym głosem woła Olgerde. — Kto żyw, do mnie! Wycieczka! Wycieczka!..

Lecz cóż to się dzieje? Skąd ci zu[illegible] chwalcy? Z jaru się wysuwają na zwinnych koniach, sami w żelaznych kolczugach i śpi[illegible] czastych misiurkach, w rękach mają miecze, w zębach sztylety — z boku zabiegają drog[illegible] dragonom, milczą i patrzą na siwego wodza, z jego ruchów wolę zgadując.

Koń pod nim tańczy, a on żylastą ręk[illegible] przeciąga po mlecznej brodzie i orlim wzrokiem mierzy swój zastęp.

— Ałłach! — wymawia i rzuca się nap[illegible]

— Achwerdi-Mahoma! — wrzasną ry[illegible] i grzmiącą ławą pędzą na dragonów. Ci [illegible] cze zwiększają chyżość pędu. Błyskawica [illegible] gnęła wzdłuż ich frontu — to szable się [illegible] niosły do góry.

Za chwilę dwie chmury uderzą o si[illegible] Jedna będzie w proch starta, nic z nie[illegible] zostanie! — która? — ażali mówić trzeba!

Wtem, przed samym frontem dragońs[illegible] pękła na dwoje lezgińska ława i w oka mg[illegible] niu zbiegła się ku dwom końcom, jak m[illegible] napięty sznur elastyczny, gdy nagle prze[illegible] się w środku. Dragoni z rozpędu wpadli [illegible] koby w próżnię, a wówczas Lezgini z bo[illegible] i z tyłu na kark im wpadli. W kłębek [illegible] nęły się oba oddziały, kurz powstał i za[illegible] ich jakby chmurą, z której szedł łoskot [illegible] kiej rąbaniny.

Tymczasem piesi miurydzi ostatni raz [illegible] cają się na czworobok. Poprzedza ich chm[illegible] sztyletów, lecąca w powietrzu jak stado śm[illegible] telnych ptaków. Sztylet utkwił w piersi [illegible] lingtona, któremu rapier natychmiest wypad[illegible] z dłoni, a on sam, machając rękami, na wzn[illegible] się przechylił i pada. Sztylety czynią k[illegible] wyłomów w czworoboku, który pryska na c[illegible] i otwiera swe wnętrze miurydom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ruchayer i Russmann, poczem izba wniosek p. Długoszowskiego przyjęła i postanowiła sprasza o poparcie tego przedstawienia izby handlowe: krakowską i brodzką.

Sprawę szewców stryjskich, proszących izbę o poparcie prośby wniesionej do namiestnictwa, żeby wzbroniono obcym rękodzielnikom odwiedzania stryjskich targów tygodniowych, po wyjaśnieniu przez representanta rządu, izba odesłała napowrót do sekcyi przemysłowej celem bliższego rozpatrzenia. — Wniosek o założenie stacyi telegraficznej w Zabłotowie izba przyjęła.

Na asesorów handlowych w sądzie obwodowym w Sanoku zaproponowała sekcya handlowa: Lajzora Rosnera, Sz. Ostergiuga, Kazimierza Lipińskiego, Józefa Rymczaryskiego; na zastępców Joela Blumenfelda i Engelharda Majera.

Do komisyi organizacyjnej, która wspólnie z prezydyum ma przedstawić wnioski w sprawie obsadzenia opróżnionej posady sekretarza izby wybrano: pp. Baczewskiego, Cischnińskiego i Kochanowskiego.

Wkońcu uchwalono preliminarz budżetu na rok 1893 w kwocie 14.872 zł. 80 c., poczem nastąpiło posiedzenie tajne.

Pożar. W Wadowicach, w gmachu sądu obwodowego, wybuchł w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia pożar, który, chociaż szybko został ugaszony, wyrządził wielkie szkody. Spaliło się wiele aktów w archiwum notaryalnem. Przyczyna pożaru nieznana.

Cholera. W Załuczu, w powiecie borszczowskim, zachorowała wdowa jedna osoba na cholerę. Zresztą stan zdrowia w miejscowościach, w których wydarzyły się w ostatnich dniach wypadki zasłabnięć na cholerę, pozostał niezmieniony.

Z Brodów donoszą, iż w Hosyi, w wiosce Radziwiłłowskiej, najbliższej stacyi obok Radziwiłłowa, wybuchła cholera. Dotychczas zachorowało tam ośm osób, a umarły 2. Również pojawiła się cholera w Kielbach. Tak do Rudni, jak i Kiele, zawleczona została cholera przez świeżo przybyłe pułki kozackie.

Z prasy. Pismo humorystyczne *Szczutek* będzie i dalej wychodziło, tylko już pod redakcyą nie p. Liberata Zajączkowskiego, lecz p. Romualda Theodorowicza, młodego i sympatycznego dziennikarza, który przed laty wspólnie z p. Włodz. Zagórskim wydawał we Lwowie *Różowe Domino*.

Morderstwo. Wczoraj dwaj żydzi Rubin Kleinstein i Jakób Lancberg zamordowali robotnika Józefa Mańkowskiego, liczącego 54 lat, ojca pięciorga dzieci. Mańkowski winien był Kleinsteinowi jakąś drobną kwotę, której atoli mimo licznych upominań się wierzyciela, oddać nie mógł. Wskutek tego przychodziło często między nimi do sporów. Wczoraj Kleinstein przechodząc z przyjacielem swym Lancbergiem przez ulicę Zamarstynowską, spotkał Mańkowskiego i znów upominał się go o należny mu dług. Gdy Mańkowski żądaniu temu zadość uczynić nie mógł, obsypał go Kleinstein gradem najobraźliwszych obelg. Mańkowski na obelgi te odpowiedział, i to wywołało bójkę, podczas której obaj żydzi w tak straszny sposób pobili Mańkowskiego, że na miejscu wyzionął ducha. Obu zbrodniarzy aresztowano.

Onegdaj po południu posprzeczał się na ulicy Łyczakowskiej Paweł Rymarz ze swą pasierbicą Maryą Danyłkówną. Podczas sprzeczki tej Danyłkówna wyrwała z rąk ojczyma siekierę i uderzyła nią tak silnie w głowę, że mu rozpłatała czaszkę. [illegible] odwieziono do szpitala, zaś od[illegible] oddano w ręce sprawiedliwości.

Rewizya sądowa odbyła się [illegible] dnia 22 b. m. [illegible] Kazimierzowiczów, [illegible] w Dunajowie. [illegible] który [illegible] emigra-[illegible]

Samobójstwo. W Grzymałowie, w pow. brodzkim, [illegible] odebrał sobie życie przez poderżnięcie gardła, dezerter z wojska, [illegible] Skmorowski.

Zmiana własności. Majątek Rożwerbce, w powiecie horodeńskim, nabył p. Albin Kunz od p. Zygmunta Łukasiewicza za 140.000 złr.

Wieś Strupików, w powiecie nadwórniańskim, nabył p. Bukowiński.

Z Chodorowa donoszą: Wieść o emigracyi włościan do Rosyi odbiła się echem i w naszym kącie. Lud u nas o niczem więcej nie mówi, jak tylko o tem, że gdzieś tam daleko pod Moskalem rozdają darmo ziemię, [illegible] przed [illegible]

Dnia 27 grudnia odbył się w Borynieczach „soborczyk dekanalny". Zebrani na nim księża ruscy, uchwalili wyrazić serdeczne podziękowanie posłom: Podlaszeckiemu, Romańczukowi i Teliszewskiemu za wniesienie znanej interpelacyi w sprawie ruskiej, a z drugiej strony wyrazili głęboki żal z tego powodu, że interpelacyi tej nie podpisali księża, członkowie ruskiego klubu w Radzie państwa.

Sprawa tuczempska została wreszcie ukończona, jeśli wierzyć można doniesieniu *Diła*. Pisze ono: W ostatniej chwili otrzymujemy wiadomość że Papież rozstrzygnął spór tuczempski na niekorzyść obrządku gr. kat. Do [illegible] tego *Diło* następujące uwagi: „Mieszkańcy Tuczempa [illegible] się wiele łacinnikami. Wiadomość tę muszą mieć biskupi galicyjsko-ruscy, z Rzymu bowiem [illegible]

Dalej żąda pisze w te słowa: „Nowy cios spadł na naszą [illegible], a tym razem ze strony Rzymu. Concordia, t. j. ugoda zawarta między galicyjsko-ruskim episkopatem a Rzymem przez [illegible] metropolitę Litwinowicza w celu obrony gr. kat. obrządku w Galicyi i Bukowinie, została naruszoną. Łacinnicy nas pokonali i mogą teraz tryumfować. Przedstawienia, wysłane w tej sprawie do Rzymu przez księży naszej cerkwi, nic nie wskórały. Wpływy nieprzychylne naszej cerkwi, których źródłem jest łacińskie duchowieństwo w Galicyi, przeważyły, a Rzym nie ujął się za nienaruszalnością obrządku swych ostatnich unitów".

Dalej żąda *Diło*, aby episkopat ruski publicznie oświadczył, jakie kroki poczynił w tej sprawie i rzuca się na rz. kat. duchowieństwo w powiecie jarosławskim, twierdząc, iż przejście mieszkańców Tuczemp na obrządek rz. kat. jest przygotowane. W końcu przepowiada *Diło*, iż wskutek tego wyroku nie uda się uroczysty obchód jubileuszu papieskiego. „W sferach ruskich — pisze — mocno żałowano, że wyrok w sprawie Tuczemp, wydał Rzym właśnie w tym czasie, kiedy Rusini, tak świeccy, jak i duchowni przygotowywali się do obchodu 50-letniego jubileuszu biskupiego Ojca św., zamierzali nawet udać się do Rzymu i wręczyć Papieżowi podarek od Rusinów. Wyrok w sprawie tuczempskiej, nie może pozostać na przygotowania te bez wpływu. Mówiono, że rusko-katolicka cerkiew ma teraz w pierwszej linii obowiązek zbierania funduszów na ratowanie siebie od takich niebezpieczeństw, jak owe tuczempskie. Nie tajono tego, że Tuczempy mogą być przyczyną poważnych remonstracyi wszystkich Rusinów. Rusini, którzy [illegible] są nader ściśle złączone dążenia [illegible] do polszczenia Rusi. Nie tylko samej unii grozi sprawa tuczempska, ale i naród ruski tego przeboleć nie zdoła. Sprawę tuczempską łączono z paszkwilami na duchowieństwo ruskie, prasa polska wzięła ją za godło, pod którem ze skrajnymi, szowinistycznymi zarzutami, występowała przeciw Rusinom, do niej także odnieść należy gorączkowo dziś rozwinięty prąd do budowania kościołów na Rusi... Z niem także łączą się skrajnie szowinistyczne wystąpienia szlachty polskiej na niedawnych sejmikach w Przemyślu i Tarnopolu. Opierając się na tych danych, twierdzono, że może przyjść u nas do poważnych zaburzeń. Jeśli Rzym żąda od Rusinów szanowania unii cerkiewnej i przywiązania do niej, to powinien i sam tej unii bronić. Czyżby unia w istocie miała być tylko środkiem do zlatynizowania Rusi, a przez zlatynizowanie do jej spolszczenia?!"

Jak widzimy *Diło* nie przebiera w słowach i swoim dawnym zwyczajem rzuca się na duchowieństwo nasze i całe społeczeństwo polskie. Lecz ile zarzutów w powyższych uwagach, tyle nieprawdy. Duchowieństwo polskie wcale nie kopie dołków pod unią — jak to twierdzi *Diło* — owszem bardzo przychylnie jest dla niej usposobionem — a nawet zrobilibyśmy mu zarzut, że zanadto dla niej jest pobłażliwem. Ileż to bowiem jest wiosek w Galicyi wschodniej, w których przed kilkunastu laty mieszkańcy byli po połowie obrz. rz. kat. i gr. kat. Dziś wioski te są zupełnie ruskie — a mimo tego nikt ze społeczeństwa polskiego nie rzuca za to przekleństwa na duchowieństwo ruskie — nie pomawia go o „ciemne roboty" a łacińscy proboszczowie żadnych skarg nie zanoszą do konsystorzy na ruskich księży za „chwytanie dusz". Zresztą każdy obznajomiony dobrze ze sprawą tuczempską wie, że nie chodziło tu wcale o żadne przekonania polityczne mieszkańców Tuczemp i że to duchowieństwo łacińskie jarosławskie żadnej nie odgrywało roli, chodziło tu tylko o kwestyę pieniężną — o nic więcej. Tuczempianie nie chcieli płacić nader wysokiej konkurencyi na cerkiew, czy budynki plebańskie w sąsiedniej wsi, do której parafii wioska ich jako filia należała. Nie było tu więc polskiej intrygi, którą *Diło* tak chętnie wszędzie wyszukuje, nie było tu knowań duchowieństwa łacińskiego, lecz wprost kwestya grosza.

Rzym rozstrzygając tę sprawę z pewnością się nad nią głęboko zastanawiał i po dojrzałym rozmyśle wyrok wydał. Dziwnem więc wydaje się nam rzucanie się *Diła* na wyrok i wypowiadanie, chociaż teraz jeszcze w półsłówkach, wojny Rzymowi i nakłanianie do niej Rusinów. Wszak jeśli zwolennicy *Diła* i zasad przez niego głoszonych są prawdziwymi unitami i z przekonania katolikami obrządku greckiego, to powinni poddać się wyrokowi, a nie ogłaszać przeciw niemu krucyaty.

Wszak w kościele katolickim istnieje argument: *Roma locuta, causa finita*.

Ze Szczerca nam piszą: Czytelnię ludową założono w Siemianówce obok Szczerca, za inicyatywą miejscowego rz.-kat. proboszcza przy współdziałaniu tutejszego nauczycielstwa.

Wbny ks. dr. Loga, proboszcz miejscowy, zasilił czytelnię przeszło 200 egzempl. doborowych dziełek, darowując na ten cel szafę oszkloną i 20 złr. gotówką. Przewielebny ks. biskup Puzyna nadesłał 100 dziełek, zaś Wni Państwo Abrahamowiczowie, właściciele Siemianówki, wpisali się jako członkowie wspierający.

W myśl statutów przewodnictwo tej czytelni spoczywać ma w rękach każdoczesnego miejscowego proboszcza, zastępstwo zaś w rękach każdoczesnego kierownika szkoły.

Podając tak naśladowania godny czyn do wiadomości publicznej, cała gmina wyraża swoją wdzięczność tym, którzy wzięli udział w założeniu tej czytelni.

Ze Sambora nam piszą: Dnia 29-go grudnia odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Stanisława Piskozuba, profesora gimnazyalnego w tutejszej cerkwi gr.-kat., a nie w klasztorze OO. Bernardynów, jak to mylnie ogłosiły kartki pośmiertne.

Z Łańcuta nam piszą: Dnia 25 grudnia urządziła p. Romanowa Potocka gwiazdkę dla najuboższych dzieci. Do sali, w której jaśniało pięknie i bogato przybrane „drzewko" weszła dziatwa w liczbie 24, z tych 12 chłopców a 12 dziewcząt. Każde z dzieci otrzymało z rąk samej pani hrabiny ciepłe zimowe ubranie i obuwie, prócz łakoci, które sama dziatwa z nieopisaną radością z drzewka zrywała.

Z serca hojnie obdarzonych dzieci płynąca modlitwa, którą one w tych dniach u żłóbka Boskiego Dzieciątka za swą Dobrodziejkę dostojną zanoszą, niech będzie dowodem wdzięczności za otrzymane dary.

Zamiast rozsyłania życzeń noworocznych nadesłali nam: p. Franciszek Rozwadowski 3 złr. na Głodne Dzieci żeńskiej szkoły św. Anny i 2 złr. na ochronkę Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem; p. Leontyna Nawrocka z Doliny 1 złr. na Głodne Dzieci; p. Stanisław Fanti 1 złr. dla Sióstr Felicyanek i 1 złr. dla p. Wład. Kopystyńskiego żołnierza z 1863 roku, obarczonego liczną rodziną, a mieszkającego w Winnikach.

Truciciele ryb. W Starym Sączu odbyło się śledztwo przeciw czterem trucicielom ryb z Sowlin i Limanowej. Jeździli oni o trzy mile i dalej zatruwali ryby w Łososinie, Rabie, Popradzie, Kamienicy i ich przytokach. Poufnie wygadali się, że czasem cały wóz ryb zatrutych sprzedawali żydom sądeckim; były między nimi często duże łososie.

Złoczyńców na gorącym uczynku schwycił przysięgły dozorca rzeki w Rogach, a p. Roman Reklewski zaskarżył ich o szkodę i o to, że chcieli przekupić dozorcę przysięgłego, przed którym wygadali się o dalekich swych wyprawach łowieckich. Sprawa ma iść do Prokuratoryi. Bardzo potrzebne jest dochodzenie ścisłe i ukaranie takiej rozbójniczej, dobrze uorganizowanej szajki, niszczącej cały zarybek rzek górskich i potoków, wbrew ustawom o ochronie ryb.

Ze Stanisławowa piszą nam: Chociaż jestem obywatelem miasta Stanisławowa, szczerze przywiązanym do swego grodu i w interesie jego rozwoju pragnąłbym, aby w nim utworzono dyrekcyę kolei państwowych, to jednak nie mogę się powstrzymać od uwagi, że nie powinno to się stać ze szkodą rodzin urzędniczych, przeniesionych do stanisławowskiej dyrekcyi. Uwaga Redakcyi *Przeglądu*, dodana do ostatniej korespondencyi stanisławowskiej, że w obecnych warunkach ustanowienie dyrekcyi kolei państwowych w Stanisławowie bez zniszczenia egzystencyi kilkudziesięciu rodzin jest niemożliwe, jest zupełnie słuszna. Główną przeszkodę stanowi brak mieszkań. Nie dziwimy się wprawdzie magistratowi stanisławowskiemu, że zapytany w tym względzie przez jeneralną dyrekcyę, dbając przedewszystkiem o interes miasta, dał odpowiedź zupełnie uspakajającą, jednak musimy zauważyć, że informacye jego, są co najmniej zbyt optymistyczne.

Już co do pomieszczenia biur dyrekcyi, jakie daje miasto, można by mieć wiele wątpliwości, gdyż kamienica Peisera nawet po dokonaniu kosztownych przeróbek nie nadaje się na to, z powodu braku ubikacyi, gdyż w 52 pokojach trudno pomieścić 180 urzędników, z których przynajmniej 10 musi mieć osobne biura. Jednak pomijając już tę okoliczność sprawa cała natrafia przedewszystkiem na jeden nieprzeparty szkopuł, jest nim brak pomieszkań.

Obecnie jest w Stanisławowie 21 wolnych pomieszkań, składających się z 2 do 3 pokoi z przynależnościami, a do 1 maja może przybyć najwyżej 36 pomieszkań, o 3 lub 4 pokojach w kamienicach i domach budujących się. Mielibyśmy zatem 57 pomieszkań. Potrąciwszy jednak z tego 17 dla rodzin, wyrugowanych z kamienicy Peisera, pozostaje 40 pomieszkań dla świeżo przybyłych rodzin urzędników dyrekcyi kolejowej. Na tych 40 pomieszkań będzie 180 urzędników, a z tego przynajmniej 130 z rodzinami! Niech fakta same za siebie mówią, niech czytelnik sam sobie wyprowadzi wniosek, czy urzędnicy nie musieliby pozostawić swych rodzin w dawnych miejscach pobytu, czy to nie byłoby ruiną dla nich!

Ponieważ już ze względów służbowych zachodzi konieczna potrzeba utworzenia 3 dyrekcyi w Galicyi, byłoby na [illegible] najodpowiedniej, aby w myśl pierwotnego planu jeneralnej Dyrekcyi, ta 3 dyrekcya ruchu w zupełnie [illegible] wolnym i odpowiednio urządzonym dworcu czerniowieckim we Lwowie, na przeciąg jednego roku pomieszczona została.

Organizacya tej Dyrekcyi we Lwowie mogłaby łatwiej bez żadnych kosztów i bez narażania urzędników na ruinę być przeprowadzona i dopiero od 1 maja 1894 roku, gdy Stanisławów przygotuje się na pomieszczenie znacznego przyrostu mieszkańców, powinno nastąpić przeniesienie Dyrekcyi do Stanisławowa.

Z Czerniowiec piszą nam:

„Sokół" nasz, dbały o zacieśnienie węzłów towarzyskich między nim a ogółem Polonii czerniowieckiej, postanowił w ciągu bieżącej zimy urządzać wieczornice w lokalu Czytelni polskiej. Panie przybywać będą na nie w strojach wizytowych, a „Sokoli" w swych mundurach. — Objawem sympatyi, jaką się tu „Sokół" nasz cieszy, jest wystosowane niedawno przez grono pań do wydziału Towarzystwa pismo, w którem zawiadamiają, że powzięły zamiar zbierania składek groszowych na sprawienie sztandaru dla „Sokoła" czerniowieckiego.

Interesującem dla Lwowian jest sprawozdanie burmistrza p. Kochanowskiego, złożone na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, z deputacyi do Wiednia, która zaniosła prośbę do Cesarza o zaprowadzenie na wszechnicy czerniowieckiej wydziału medycznego. Otóż Cesarz na prośbę tę dał odpowiedź przychylną, przyrzekł oddać sprawę tę do zbadania, zaznaczył jednak, że zanim Czerniowce otrzymają fakultet medyczny, pierwej wszechnica lwowska musi być uzupełnioną wydziałem lekarskim, dopiero potem przyjdzie kolej na Czerniowce.

Wielkie fałszerstwo weksli wykryto w naszem mieście. Żydowska firma komisowa braci Weissmannów eskontowała bardzo wiele weksli na nazwiska zamożnych ludzi, jak pp.: br. Kapregо, Karmelina, Helda i innych, a podpisy ich sfałszowali sami pp. Weissmannowie. Oszustwo wykryło się w chwili, gdy nadszedł termin zapłaty weksli; kiedy jednak chciano aresztować Weissmannów, okazało się, że nie czekali oni katastrofy i umknęli w bezpieczne miejsce. Aresztowano tylko Dawida Weissmanna z Kocmania, ojca fałszerzy. Banki tutejsze w skutek tego fałszerstwa poniosą stratę w kwocie około 20.000 zł. W samej kasie oszczędności znajduje się tych weksli na 8000 zł.

Wybór posła do sejmu z miasta Seretu — którytо mandat opróżniony został z śmiercią śp. Józefa Kochanowskiego — rozpisany został na dzień 11 stycznia. Oprócz kandydatów liberalnych wymieniają także radzcę tutejszego sądu krajowego p. Juliana Negrusza, jako ubiegającego się o ten mandat.

Welington i Zyblikiewicz. Paryzki korespondent warszawskiego *Słowa*, pisząc o skandalach panamskich, kończy swój artykuł jak następuje:

„Zmuszony jestem tak często wspominać brzydkie historye o łapówkach, by zatrzeć więc ich wrażenie, przytoczę i jedną piękną, zanotowaną przez p. Alisona w biografii Welingtona.

Gdy przyszły książę Welington, wówczas jeszcze sir Artur Wollesley, zdobywał sobie pierwsze ostrogi w Indyach pod kierunkiem swego starszego brata, który ugruntował tam potęgę angielską kosztem Francyi, zajętej wielką rewolucyą, poruczono mu zawarcie pokoju z sułtanem Nizamu.

Otóż pierwszy minister tego monarchy pragnął z góry wiedzieć, jakie terytoryum pozostawi Anglia jego panu, i ofiarował młodemu Wollesleyowi za tę informacyę 100.000 funtów szterlingów (przeszło milion guldenów). Rozmowa odbywała się we cztery oczy, a minister tłumaczył, że to nic nie zmieni biegu wypadków, ani w niczem nie zaszkodzi Anglii. Zresztą on nigdy tego nikomu nie zdradzi.

— A jesteś w stanie dochować ścisłej tajemnicy? — zapytał młody ks. Wellington, patrząc ministrowi bystro w oczy.

— Święcie, przysięgam!

— Ja także.

I wyrzucił go za drzwi.

Trudno być bardziej lakonicznym, a przecież jeszcze lakoniczniej znalazł się w podobnym wypadku w Wiedniu śp. Zyblikiewicz, bo nic nie mówiąc, zrzucił pewnego „barona" ze schodów.

I pomyśleć, że ani Hindus, ani „baron" nie żądali podpisania czeku!"

Z Sokoła. Jutro na dochód Tow. „Sokół" koncert muzyki wojskowej nr. 24. Początek o ½5.

Stan powietrza. Termometr — 5° Reaum. Zrana było — 7° R. Barometr 753. Spada. Dzień pogodny.

Młodość i starość.

Na skałach, na górach wysokich
Strumyczek przeczysty się rodzi,
I huczy, i szumi szalony
W kaskady spienionej powodzi.

I pędzi do morza i w drogę
Piasczystą wędruje, daleką,
Aż w ujściu bezsilny, spokojny
Leniwą rozlewa się rzeką.

Tak serce, wezbrane w lat kwiecie,
Szalone, potężne, junacze,
Z latami zastyga, zamiera,
I ciszej i ciszej kołacze.

Myśli.

Skłaniamy głowę przed talentem mężczyzny, powinniśmy również skłaniać głowę przed pięknością kobiety — i jedno i drugie jest darem bożym.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 31go grudnia) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: jako w dzień zakończenia starego roku przedstawienie składane: 1) Intermezzo z opery „Cavaleria rusticana", wykona pełna orkiestra; 2) „Pierwszy bal". Przybylskiego; 3) „Bal maskowy", opera Verdi'ego; 4) „Ptasznik z Tyrolu", operetka Zellera, akt IIgi; 5) „Pan i Pani", komedya Dreyfusa; 6) „Dziecko szczęścia", operetka Millöckera; 7) „Łucya z Lamemooru", opera Donizett'ego, scena obłąkania; 8) „Lirniczka z Sabaudyi", operetka Varneya. Duet furmanów; 9) „Zaręczyny Zosi", fragment z poematu A. Mickiewicza pt.: „Pan Tadeusz"; 10) Polonez układu p. Gasińskiego, odtańczy cały personal teatru. — Jutro w niedzielę o godzinie pół do 4tej po południu: „Rozbitki", komedya w 4 aktach Blizińskiego. O godzinie siódmej wieczorem: „Straszny Dwór", opera w 4 aktach Moniuszki. Występ pp. Aleksandra Myszugi, Juliana Jeromina i Rudolfa Bernhardta.

Literatura i Sztuka.

* **Noworoczny numer** *Śmigusa*, podwójnej objętości, opuści jutro prasę. Oprócz pięknych kolorowanych rycin, zawierać będzie nową humoreskę p. t.: „Pan Balsambaum i jego subjekt", czyli zepsute *fis* Rebekusi".

* **Ogólny opis ziemi**, przez Adryana Balbiego, nakładem księgarni A. Hartlebena w Wiedniu. — Dalsze zeszyty tego wydawnictwa są równie sumiennie opracowane jak poprzednie. Właśnie ukończony został tom pierwszy, który tworzy pokaźną książkę, bo obejmuje ona 1152 stronnic druku. W ostatnich trzech zeszytach, które przed nami leżą, omawia autor polityczne i społeczne stosunki Afryki i spożytkowuje wszystko, cokolwiek zdobyli w ostatnich dziesięciu latach badacze czarnego kontytentu. Najobszerniej opisuje dzieje kolonizacyi afrykańskiej i jej teraźniejsze położenie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 29 grudnia.

[Z.] Nic nie jest w stanie przełamać stagnacyi, która od kilku tygodni już rozpanoszyła się na naszym targu. Nawet obecność p. Weckerlego w Wiedniu i zapowiedziana na dziś wieczorem konferencya obu ministrów z reprezentantami grupy rotszyldowskiej nie mogła wywołać żwawszego ruchu, podtrzymywała jednak silną tendencyę, tak, że kursa pomimo jak najbardziej nieprzyjaźnego prądu wiejącego z targów zagranicznych ani o włos nie spadły. Renty wspólne i austryacka złota podniosły się nawet cokolwiek. W styczniu spodziewać się można ożywionego obrotu w papierach kolejowych, gdyż już dziś pytają o nie reprezentanci banków i kantorów tutejszych, stąd można wnosić, że klientela banków zakupi ich dużo na lokacyę kapitałów. Osobliwie na walory upaństwowionych kolei jest popyt coraz większy, lombardy natomiast spadają dotkliwie skutkiem pogłosek, że kolej południowa da swym akcyonaryuszom w tym roku bardzo małą dywidendę.

O dzisiejszej konferencyi ministrów z reprezentantami grupy rotszyldowskiej opowiadano późno wieczorem bliższe szczegóły. P. Weckerle nie zabierał głosu, tylko przysłuchiwał się, Węgrzy bowiem za złe wzięliby mu gdyby w sprawie interesów węgierskich konferował gdzieindziej jak w Peszcie — zresztą na konferencyi był także dyrektor Zakładu kred. ziemskiego p. Taussig, z którym p. Weckerle żyje w naprężonych stosunkach. Zakład ten nie weźmie udziału w interesach węgierskich, natomiast wezmą dwaj berlińscy finansiści pp. Hansemann i Bleichröder i oni tudzież Rotszyld i Mauthner pojadą 4 stycznia do Pesztu konferować z p. Weckerlem na gruncie węgierskim. Dzisiejsza konferencya ograniczyła się na tem tylko, że p. dr. Steinbach powitał zebranych finansistów krótką przemową i prosił ich, aby wydali opinię swą o sytuacyi targów pieniężnych krajowych i zagranicznych. Jakoż wszyscy po kolei składali swą opinię. Wszyscy orzekli zgodnie, że sytuacya targów krajowych jest bardzo korzystna, mniej korzystną zaś sytucya targów zagranicznych, wszelako jest nadzieja, że i ona się poprawi. Nadto oświadczyli oni, że zdaniem ich powinno się połączyć obie operacye, t. j. konwersyę i emisyę nowej renty złotej, gdyż na opinię publiczną w kraju i za granicą oddziałałoby to niekorzystnie, gdyby się wzięto tylko do konwersyi, a najważniejszą operacyę, t. j. emisyę renty celem nabycia potrzebnych zapasów złota, odroczono na później. Oto jest rezultat całej konferencyi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 313·—, węgierskie 361·75, Anglobanki 149·50, Uniony 236·50, Bankvereiny 114·50, Länderbanki 226·—, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 246·—, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·40, austryacka złota 116·70, papierowa 100·35, węgierska złota 114·25, papierowa 100·30, dukat 5·64, 20-frankówka 9·58½, marki 11.80, rubel 1·19¼.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 30 grudnia.

Na tutejszych targach zbożowych ruch bynajmniej się nie wzmaga, gdyż w obec utrudnionego eksportu, potrzeby kupujących są w ogóle ograniczone, a z drugiej strony zapasów gotowego zboża nie ma i dowozy są ciągle jeszcze bardzo małe. W tych okolicznościach usposobienie spokojne utrzymuje się bez przerwy, a ceny przy mdłych obrotach prawie żadnym nie ulegają zmianom.

Płacono: za pszenicę białą od 8·10—8·25, za czerwoną od 7·80—8·10, za żółtą od 7·80 do 8·10; za żyto od 6·75—7·00; za jęczmień browarny od 6·30—6·75, na kaszę od 5·50 do 5·75; za owies od 5·50—5·75, za rzepak od 11·50 do 12·—, za koniczynę czerwoną od 60 do 65, za białą od 65 do 75 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 30 grudnia. Pszenica 7·00—7·30, żyto 5·75—6·00, jęczmień 4·75—5·50, owies 5·10—5·40, rzepak nowy 10·75—11·—, groch 5·50—8.00, wyka 4·50—5·—, nasienie lniane 9.80 do 10·50, bób 0.00—0·00, bobik 4·75—5·10, hreczka 7·00—7·6 , koniczyna czerwona 62·00—70·—, biała 60·00—80, szwedzka 60·00—70·—, kminek 17·— 19·00, anyż 34·00—38·—, kukurudza stara 5·30—5·60, nowa 4·70—4·90, chmiel za 56 kg. 65—85, spirytus 11·00—11·50. Nowy spirytus na zimowe miesiące —·00—00.—.

Usposobienie spokojne, jedynie co do koniczu tendencya zwyżkowa.

Czerniowce 30 grudnia. Pszenica 7·50—7·70, średnia 7·30—7·50, żyto 5·80—5·90, średnie 0·00 do 0·00, jęczmień browarny 5·90—6·10, pastewny 4·60—4·70, owies 4·60—4·70, średni 4·40—4·50, rzepak zimowy 11·25—11·50, letni —·— do —·—, nasienie lniane 0·00—0·00, konopie 8·50—8·75, koniczyna 64·— do 66.—, kukurudza 4·80—4·90, na maj-czerwiec 4·75—7·00, bób 0·00—0·00, groch do gotowania 0·00—0·—, anyż 34·00—38·—. Spirytus za 10.000 litr prc. po 11.75—12·—.

Usposobienie słabe.

Telegramy „Przeglądu".

Saar Louis 31 grudnia. We wszystkich kopalniach rządowych tutejszego rewiru z wyjątkiem jednego tylko szybu „Kronprinz", wybuchła bastówka. — Mówią, że przyszło już do excesów. Wielu górników uzbrojonych jest w rewolwery. Wysłano tam silny oddział żandarmeryi.

Petersburg 31 grudnia. Rząd rosyjski, jak zapewniają — przyrzekł rządowi niemieckiemu ze zmianą systemu cłowego zatrzymać się do 1 kwietnia, a rząd niemiecki w zamian zobowiązał się utrzymać do tego czasu status quo. Carewicz powrócił z Kaukazu do Gatczyny.

Wiedeń 31 grudnia. Ogłoszono już urzędowy program zaślubin arcyksiężniczki Małgorzaty Zofii z księciem Albrechtem Wirtemberskim. Ceremonia zrzeczenia się wszelkich praw arcyksiężniczki do tronu austryackiego odbędzie się 21 stycznia, tegoż samego dnia przybędą do Wiednia królestwo wirtemberscy, a ślub odbędzie się 24 stycznia.

Paryż 31 grudnia. Dziennik urzędowy ogłosi jutro dekret zastósowujący jeneralną taryfę cłową do towarów przychodzących z Szwajcaryi.

Budapeszt 31 grudnia. Przy wyborze posła do sejmu z okręgu Nagy-Lak upadł minister spraw wewnętrznych Hieronymi a zwyciężył kandydat stronnictwa Koszutowskiego Muellek.

Buenos Ayres 31 grudnia. Obiega pogłoska, iż odkryto tu spisek, zawiązany w celu podpalenia miasta. Do spisku należało wielu policyantów i członków straży cywilnej.

Dublin 31 grudnia. Znaleziono tu obok jednego z największych budynków paczkę z dwoma funtami prochu górniczego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 31 grudnia 1892.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. A. Spannocchi z Żółkwi. Dr. A. Skibniewski z Balic. W. Sumper z Rzeszowa. M. Dobczyński z Kijowa. H. Szwańska z Kijowa. M. Grandet z Paryża. A. Piron z Paryża. E. Grzębski z Krakowa.

Nadesłano.

Do dzisiejszego numeru dołącza księgarnia Gubrynowicza i Schmidta dla zamiejscowych abonentów, o ile zapas starczy, prospekt na **Bluszcz**, wydawnictwa Mich. Glücksberga w Warszawie.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 31. Grudnia godz. 1. min. 50.

Akcye kred.	312·75	Węg. kolej półn. wschodn.	196·50
Alpiny	51·80	Wiedeńskie losy kom.	165.25
Kredyty węg.	362·25	Akcye tyton.	167·50
Anglobanki	149·—	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	237.75	Elbethale	226·—
Ludwiki	218·50	Länderbanki	226·—
Nordbany	279.50	Renta zł. węg.	114·30
Lombardy	88·25	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	44·45	Renta węg. p.	100·40
Staatsbahny	292·—	Ruble	119·62
Czerniowieckie	246·25		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 31 grudnia 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego — płacą / żądają

bez dywidendy.

	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	245	—	248	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	338	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	85	101	55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	108	10	108	80
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98	35	99	05
Banku krajowego 4½% wa.	99	10	99	80
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96	50	97	20
„ „ „ 4% „ 41½	95	10	95	80
„ „ „ 4% „ 52 l.	100	10	100	60
„ „ „ 4 „ 58	94	60	95	30
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	—	—	—	—
„ „ „ (daw. 6%) 2½% „	50	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	80	105	50
Galic. fund. propinacyjnego 4%	95	—	95	70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	103	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	92	30	93	—
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	28	50	25	—
„ „ Stanisławowa	86	—	—	—

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5.66	5.76
Napoleondor	9.56	9.66
Półimperyał rosyjski	9.70	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.18½	1.24—
„ „ papierowy	1.18½	1·20½
100 marek niemieckich	59.——	59·40

114

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego

(Ciąg dalszy).

Uścisnęli swe dłonie z uczuciem równie głębokiem jak wówczas, gdy wymieniali pierwsze przysięgi w landach gaskońskich.

Ryszard dał znak Andrzejowi Bascou i usunął się z nim nieco na stronę.

— Chciałbym pomówić z panem o interesach dopiero jutro rano, żebyś mógł dzień dzisiejszy przepędzić z swoją przyszłą żoną.

— Przysięgliśmy sobie — odrzekł Andrzej z uśmiechem, że będziemy myśleć o naszem szczęściu dopiero wtedy, gdy Leonia de Cypières zostanie odszukana. Nie powinniśmy więc tracić ani minuty. — Jeżeli pan sobie życzy, to możemy pomówić zaraz po przybyciu do pałacu.

— Dobrze, więc zaraz po śniadaniu.

Cała rodzina wsiadła do powozów i udała się do parku Monceau, gdzie we wspaniałym pałacu, niedawno zbudowanym i opuszczonym przez jakiegoś bardzo bogatego Amerykanina, Rajmund Sintély przygotował pomieszczenie dla Magdaleny. Parowiec, przybyły wcześniej, przywiózł Donata, byłego lokaja w Magalas i resztę służby. Ryszard dotrzymał obietnicy, którą niegdyś Andrzej Bascou uczynił Donatowi i mianował go swym intendantem.

Podano śniadanie ze zbytkiem prawdziwie azyatyckim i wytwornością paryską. Janina siedząc przy stole ze wszystkimi, uśmiechała się do Andrzeja Bascou. Karol opowiadał różne wypadki, jakie zdarzyły się od czasu ich wyjazdu do Indyi, mówił o wzrastającem coraz więcej powodzeniu swego brata, o jego małżeństwie z p. Sabiną de Rouillas, na której miłość i zaufanie nie wpłynęły wcale oszczerstwa fatalnego procesu.

Rajmund był żonatym i szczęśliwym, znalazł bowiem w jednej z najpiękniejszych i najbogatszych panien paryskich, kobietę uczciwą, z sercem i pełną poświęcenia. Miał dwoje dzieci, chłopczyków, Karola, którego ojcem chrzestnym był brat jego, ksiądz, i Pawła, liczącego pół roku. Na nieszczęście, epidemia ospy, grasująca w tym czasie w Paryżu, zmusiła matkę wyjechać z dziećmi na prowincyę.

Z swej strony Magdalena i Ryszard opowiadali o swem życiu na wyspie Cejlon, o obawach o córkę, o samotności, w jakiej pozostał hr. de Clavières.

Gdy po śniadaniu Rajmund musiał odjechać do chorych, Karol zaś pozostał z Magdaleną, Ryszard dał znak Andrzejowi Bascou i odszedł z nim do gabinetu.

— Cóż? — zapytał hr. Clavières, skoro tylko znaleźli się sami — jak stoją nasze sprawy?

— Nic jeszcze nie zostało stanowczego.

— Ale Nhiska została zamówiona do cyrku?

— Zamówiona stanowczo.

— Jakże wypadły jej pierwsze występy?

— Były najzupełniejszym tryumfem zarówno dla artystki jak i dla kobiety.

— Czy ks. Roquebrune widział już ją?

— Jeszcze nie.

— Jakież jest pożycie byłej wicehrabiny?

— Dotychczas pozory zachowywane są surowo. Książe z początku pilnował się bardzo. Możnaby było sądzić, że surowa nauka cierpień i niedostatku nie przeszła bez korzyści; nie pozwalał sobie na żadne szaleństwa, żadne [illegible], zaledwie kilka partyi w baccara, kilka wizyt damom z pół światka i to z zachowaniem wszelkich ostrożności.

— I to postępowanie trwało jak długo?

— Do [illegible] roku. Ale od ostatniej zimy zmienił się mocno. Zdaje się, że dręczą go nudy straszne, i nie ukrywa się z tem nawet. W ostatnich czasach, w klubie, którego jest członkiem ryzykował bardzo i nie był w grze szczęśliwym.

— Czy nie wiesz pan, ile mógł przegrać?

— Mówią, że milion a nawet półtora.

— Do diabła! — odrzekł Ryszard — to początek dopiero. Jakże księżna przyjęła tę stratę?

— [illegible] zle, że zapłacił, gdyż ks. Roquebrune nie użył argumentów niedopuszczających odpowiedzi.

— Jakich?

— Zagroził, że ją opuści.

— Cóż się stało z Reginą Penhoët?

— Ma skład bielizny przy ulicy Cléry.

— Jakże jej idzie.

— Nic złego.

— Ale kapitału chyba jej nie brak?

— Zdaje się, że brakuje. Wyszła za mąż za Klemensa Gaube w kilka miesięcy po pańskim wyjeździe do Indyi i zaraz osiadła w Paryżu. Kupili skład bielizny i zapłacili za niego czterdzieści tysięcy franków. [illegible] czasu żyją nadzwyczajnej oszczędności. Regina pracuje od rana do nocy. Klemens zaś prowadzi rachunki i zajmuje się domem. Mają małą dziewczynę służącą i od niedawna [illegible], zdaje się, cierpią wielki niedostatek.

— Czy mają dzieci?

— Mają jednego chłopczyka sześcioletniego. Regina, wydając go na świat, o mało nie umarła. Dziecko [illegible] jest tak słabowite i delikatne, że rodzice żyją w ciągłej o nie obawie. Wiem ze źródła pewnego, że jeden ze sławniejszych lekarzy paryskich polecił im w roku zeszłym jechać z dzieckiem do wód Mont-Dore, ale nie mogli wyjechać z powodu braku środków.

— Zawiązałeś pan z nimi stosunki?

— Zawiązałem i w zamiarze odwiedzania ich na przyszłość, dostarczyłem im nawet kilku kundmanów.

— Postąpiłeś pan bardzo rozumnie. Regina Penhoët widuje się zawsze z księżną de Roquebrune?

— Widuje się, ale bardzo rzadko.

— Jakim sposobem Regina widując się z księżną, znajduje się mimo to w takim niedostatku? Więc nie omyliłem się, oceniłem dobrze Reginę. Jutro udam się wraz z panem do niej, ale nie pod własnem nazwiskiem, lecz jako jeden z kundmanów pańskich z Ameryki południowej, czyniący znaczne zamówienia w różnych zakładach paryskich. O naszem przybyciu nikt jeszcze nie wie, więc niepodobna by i Klemens wiedział. Mogę więc swobodnie przyjrzeć się im, a znając jej charakter, odkryć jakiś punkt słaby w tem sercu, które mimo wszystko, uważam za uczciwe. Czy nie znalazłeś pan żadnej wskazówki dotyczącej Leonii?

— Żadnej.

— Ha, więc u Reginy i Klemensa należy szukać. Wprawdzie dowiedli oni, jak daleko umieją być dyskretnymi i niewzruszonymi, ale chodziło wtedy o Magdalenę. Mimo to nie tracę odwagi, gdyż przezorność i rozsądek mówią mi, że tylko przez nich może nam się udać.

— Klemens zawsze jest takim samym — odrzucił Bascou. — Znam najdrobniejsze szczegóły jego życia. Małżeństwo i przebywanie w Paryżu nie zmieniło go wcale. Jak był twardym jak skała, takim pozostał. Nic na świecie nie zdoła ugiąć jego woli i uporu. Gdyby energia ta nie objawiała się w wytrwałości w złem, byłaby godną uwielbienia. Niech pan hrabia mi wierzy, z nim nic nie poradzimy.

— Z nim [illegible] — odrzekł Ryszard — ale z Reginą [illegible] ona matką, a trzeba wiedzieć [illegible] jest niezwyciężone w tej duszy, głębokiej jak morze, obliwającej brzegi jej [illegible] kraju, i twardej, jak granity Bretanii. Gdzie mieszka Nhiska?

— Przy ulicy Berri Nr. 64.

— Pójdę do niej.

— Czy życzysz pan sobie, bym mu towarzyszył?

— Nie. Ale do Reginy, jeżeli potrzeba, będę pan mnie przedstawił, to proszę.

— Dobrze, przyjdę do pana jutro o godzinie dziewiątej rano.

— Nie, wolę ja przyjść do pańskiego kantoru.

— Rzeczywiście, tak będzie lepiej. Postaram się, aby pan zastał u mnie jakiego bogatego klienta [illegible] i przypatrzył się materiałom, oraz nauczył się sposobu traktowania w interesach tego rodzaju, skoro pan życzy sobie odegrać podobną rolę.

Myśl pańska jest doskonała; dziękuję za nią. Do widzenia, do jutra.

— Do widzenia, panie hrabio.

Podali sobie dłonie i rozstali się.

III.

Zjawca.

Tego samego dnia wieczorem, gdy Nhiska kończyła swe przedstawienie w cyrku, Ramzes podszedł ku niej i rzekł:

— Widziałem się z naszym panem: chce on się z tobą rozmówić, i czeka niedaleko stąd.

— Gdzie?

— Na początku alei lasku bulońskiego.

— Dobrze, zaprowadzisz mnie tam. Weź fiakra, jedź z panią Stevens na ulicę Berri i staraj się, by nie zauważano mojej nieobecności w powozie. Gdy odjedziesz dość daleko, wysiądziesz i powrócisz do mnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak